

# PORADNIK

# JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1967

3

(248)

## KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), dr Barbara Falińska, doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, doc. dr Mieczysław Szymczak,  
prof. dr Witold Taszycki  
Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

## TREŚĆ NUMERU

PRZEMYSŁAW ZWOLIŃSKI: Profesor Zenon Klemensiewicz . . . . .	113
MICHAŁ JAWORSKI: Z dziejów nauki o języku polskim w szkole średniej. I. Rozwój dydaktyki nauki o języku od końca XVIII do początków XX w. . . . .	119
EMILIA KOZARZEWSKA: Zestawienie jako jednostka leksykalna . . . . .	131
RECENZJE	
K. GIULUMIANC: Z zagadnień polskiej frazeologii . . . . .	137
EWA SIATKOWSKA: Maria Kniaginina; Walery Pisarek — Poradnik Językowy, podręcznik dla pracowników prasy, radia i telewizji . . . . .	141
SPRAWOZDANIA	
MIECZYŚLAW SZYMCZAK: Plenarne posiedzenie Międzynarodo- wego Komitetu Słowistów . . . . .	145
M. SZ. Co piszą o języku . . . . .	149
W. D.: Objąsnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	153

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, Miodowa 10.  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 132.

Nakład 2130 (1951 + 179). Ark. wyd. 3,75. Ark. druk. 3,25. Papier druk. sat. kl. V, 65 g, 70 × 100.  
Oddano do składu 2.II.1967. Podpisano do druku w kwietniu 1967. Druk ukończono w kwietniu 1967.  
Zam. nr 221/67

Cena zł 6,—

T-74

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie.

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK  
 REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
 (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

## PROFESOR ZENON KLEMENSIEWICZ

(W 75-lecie urodzin i 45-lecie pracy naukowej)



*Kiedy Polskie Radio w swoim „Kalendarzu” w dniu 2 września 1966 r. ogłosiło, że Profesor Zenon Klemensiewicz ukończył 75 lat życia byłem zaskoczony faktem, że już minęło aż pięć lat od momentu, kiedy w 1961 r. językoznawstwo polskie obchodziło 70 rocznicę urodzin tego wybitnego Uczonego i Pedagoga. Przerwał On wówczas pracę nauczycielską w Uniwersytecie Jagiellońskim, prowadzona tam od 1923 r., ale ta zasłużona emerytura nie była rozstaniem z umiłowaną dziedziną badań — językiem polskim.*

*Ogarniając od lat pracami badawczymi coraz szerszy zakres polonistycznej problematyki językowej Zenon Klemensiewicz w ostatnim pięcioleciu wzbogacił swoją bibliografię o ponad 100 pozycji w porównaniu z przeszło 330 opublikowanymi do lipca 1961 r.<sup>1</sup>*

*Ta olbrzymia twórczość tym bardziej imponuje, kiedy się zważy ogrom pracy organizacyjnej, której stale Jubilat poświęca wiele czasu. Członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk należy do jej Prezydium i przewodniczy Oddziałowi PAN w Krakowie. W Akademii zajmuje nadto stanowisko wiceprzewodniczącego Komitetu Językoznawstwa i przewodniczącego Komisji Kultury Języka tego Komitetu. Jest również członkiem Głównej Komisji Kwalifikacyjnej i opiekunem zorganizowanej przez siebie w 1956 r. w Zakładzie Językoznawstwa PAN w Krakowie Pracowni Składni Języka*

<sup>1</sup> Pełną ich bibliografię, opracowaną przez Krystynę Pisarkową, zawiera jubileuszowy tom „W kręgu języka literackiego i artystycznego”. Warszawa 1961, s. 375—396.

Polskiego, obecnie od 1962 r. należącej organizacyjnie do Instytutu Badań Literackich. W Związku Nauczycielstwa Polskiego pełni godność wiceprezesa Zarządu Głównego i przewodniczącego Sekcji Nauki tego Zarządu. Prezesura Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego i naczelne redaktorstwo jego organu „Języka Polskiego” nie wyczerpują tej listy, ponieważ Profesor Klemensiewicz przewodniczy ponadto Radzie Naczelnej Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie, gdzie jest również kierownikiem Pracowni Językoznawczej. Trudno wyliczyć członkostwa przelicznych rad naukowych i komitetów redakcyjnych czasopism i wydawnictw. Faktem jest, że żadna z wymienionych tu pobieżnie funkcji i godności nie jest tytułarna, ale rzeczywista i w każdej zasługującej na to sprawie Zenon Klemensiewicz zabiera głos, przedstawiając swoje przemyślane i umotywowane stanowisko.

Pamiętając o tak szerokiej arenie działalności publicznej, nie sposób nie podziwiać umiejętności gospodarowania czasem i świetnie zorganizowanego warsztatu naukowego, co umożliwia co roku oddawanie do druku przeciętnie 20 pozycji. Przy tym nie są to tylko artykuły pisane na podstawie wieloletniego doświadczenia, ale również rozprawy i książki wymagające systematycznej lektury nowości językoznawczych i zbierania nowych materiałów oraz dociekliwych przemyśleń umożliwiających ogólne wnioski.

W zwięzłym artykule niemożliwe jest pełne przedstawienie osiągnięć naukowych autora tylu pozycji — niezbędna by do tego była cała broszura. Ograniczę się więc tylko do naszkicowania głównych kierunków badawczych, rezygując z żalem z obszernej dziedziny związanej z pedagogiką i dydaktyką języka polskiego<sup>2</sup>. Przypomnieć jednak trzeba, że pierwszą w Polsce docenturę z tego zakresu zdobył w 1933 r., rozszerzając osiągniętą wcześniej w 1930 r. habilitację z językoznawstwa polskiego, właśnie Zenon Klemensiewicz.

Nazwisko Profesora Klemensiewicza związane zostanie w przyszłej historii językoznawstwa polskiego przede wszystkim ze składnią, zarówno opisową jak historyczną, jakkolwiek i w innych działach lingwistyki wpisał się trwale na karty tej historii. Pionierskie były i są Jego studia o tak przez niego samego nazwanym języku osobniczym, tj. o języku utworów poszczególnych autorów, a trzytomowa „Historia języka polskiego” jest pierwszym na tak wielką skalę zakrojonym przedsięwzięciem naukowym.

Pierwszą obszerną publikacją składniową była ogłoszona w 1927 r. rozprawa doktorska „Orzecznik przy formach osobowych słowa b y ć” (PF XI, s. 123-81), poprzedzona rok wcześniej dwoma streszczeniami po francusku i polsku w „Biuletynie” i „Sprawozdaniach” PAU. W tym samym roku 1927

<sup>2</sup> To pole działalności Jubilata szczegółowo opracowała Zofia Jakubowska: „O działalności dydaktycznej Prof. dra Zenona Klemensiewicza”, JP XLI, 1961, s. 254—63. Nie pominął tych spraw również Stanisław Urbańczyk: „Zenon Klemensiewicz — uczonego i pedagoga”, *ibid.* s. 242—54, oraz tenże „Zenon Klemensiewicz”, „Nauka Polska XI, 1963, z.1, s. 35—40.

pojawiają się również dwa artykuły, które zapoczątkowują dalsze dziedziny zainteresowań Autora, mianowicie „O niektórych osobliwościach języka Wyspiańskiego” (JP XII, s. 6-15, 52-59), otwierający szereg publikacji poświęconych językowi osobniczemu i artystycznemu, oraz dotyczące gramatyki historycznej „Szczątki niezłożonej odmiany przymiotników w staropolszczyźnie” (PF XII, s. 119-30). Diachroniczna problematyka składniowa i morfologiczna łączą się harmonijnie w habilitacyjnej rozprawie „Liczebnik główny w polszczyźnie literackiej”. „Historia formy i składni” (PF XV, 1930, s. 1-30). Praca ta, jeżeli nie liczyć wyłącznie materiałowej pracy A. Kaliny: „O liczebnikach w języku staropolskim” z 1887 r. jest pierwszym opracowaniem tej części mowy w języku słowiańskim. Dotąd nie została ona zdystansowana, mimo ukazania się 1950 r. monografii H. Grappina „Le noms de nombre en polonais”. W dwa lata później ukazał się artykuł „Odmiana i składnia liczebnika 21” (JP XVII, 1932, s. 33-9 i 71-5), stwierdzający na podstawie obszernej ankiety, między innymi, szerzenie się błędnej konstrukcji dwudziestu j e d n i u. Jako entuzjasta problematyki liczebnikowej przestudiowałem z satysfakcją w JP XLIV w 1964 r. najnowszy artykuł na ten temat pt. „Składnia liczebnika 21 w perspektywie 30 lat”.

Okres 1933—36 przyniósł serię artykułów, poświęconych teoretycznym zagadnieniom syntaktycznym, przygotowujących obszerną 320-stronicową „Składnię opisową współczesnej polszczyzny kulturalnej”, która ukazała się w 1937 r. Było to pierwsze syntetyczne opracowanie od czasu ukazania się w 1897 r. „Systematycznej składni języka polskiego” A. Krasnowolskiego, już dawno przestarzałej, zarówno ze względów metodologicznych jak materiałowych. Ważna teoretyczna praca Z. Klemensiewicza nie mogła się stać rozpowszechnionym podręcznikiem ani szkolnym, ani nawet uniwersyteckim, więc to zadanie spełnia „Zarys składni polskiej”, którego I wydanie uka-

wicz zorganizował w 1956 r. *współczesnej. Założenie i wytycznych Naukowych UJ Filologia*”, a w ramach drugiej fazy działalności tej Fundacji w wyniku tej działalności do 1965 r. w licznych przykładowych takich korpusach i złożonym dobie staropolskiej współczesnej polszczyźnie ogólnie i szczegółowo został omówiony i zilustrowany w *SPNWI*, 1965, z. 2, 17—24.

Zapoczątkowana w 1927 r. ten nurt nigdy nie schodziła z pola uwagi i wrócił w 1958 r. w rozprawie „*Słowa i jego utworów*” (*Pam. Lit. XLIV*), a także jak Mickiewicza, Słowackiego i inne kacje z lat 1947—1959 zebrane w *zbiórce i artystycznego*” w 1961 r. Od tamtego czasu poświęcone słownictwu i składowi w tomie „*50 lat twórczości M. D.*”

Opracowania szczegółowe niektórych założeń ogólnoteoretycznych i rozprawy „*Jak charakteryzować współczesną polszczyznę*” (*Pam. Lit. XLIV*, 1958, nr 1, s. 40—53, „*Problemy współczesnej polszczyzny*” (*Pam. Lit. XLIV*, 1958, nr 1, s. 102—103), „*Studia Staropolskie*” III. „*Prace*” z 1956 r. a po raz trzeci wydania w przeciągu 8 lat specjalnie kazuja jej wagę i szeroki oddziaływanie archaizacji językowej (*JP XXVII*), „*Prace*” z 1954 r. (*JP XXXIV*, 1954).

Wkrótce po wojnie Z. Klemmowa badawczymi historię języka polskiego w ramach serii „*Wiedza Powszechna do końca XV wieku*”. „*Historia polszczyzny od wieku XVI do XVII w.*” (*JP XXXII*, s. 194—200), „*Historia polszczyzny doby Odrodzenia*” przedstawił Autor w rozprawie „*Historia polskiego*”, *Pam. Lit. XLVII*, 19. Przygotowały fundamentalne dzieła „*Historia polskiego*”. Dwa tomy już się ukazały, najdawniejszych do początku XV

dek i Część II. Doba średniopolska od początku XVI wieku do ósmego dziesięciolecia XVIII wieku), Warszawa 1965 (S. 322+48 wkładek). Część III doprowadzająca dzieje polszczyzny do chwili obecnej jest w przygotowaniu. Dzieło to zaćmiwające dotychczasowe opracowania A. Brücknera, S. Słońskiego i T. Lehra-Spławińskiego nie pozwala na skwitowanie go paroma zdaniami i wymaga wyczerpującej recenzji, więc tu ograniczam się tylko do jego zasygnalizowania.

Omawiając działalność Profesora Klemensiewicza nie można nie wspomnieć dwóch jeszcze dziedzin, ściśle zresztą ze sobą powiązanych, poprawności językowej i popularyzacji zagadnień językowych. Poprawności dotyczą liczne wypowiedzi na łamach „Języka Polskiego”, stanowiące poważną część dwukrotnie już wydanego pod redakcją S. Urbańczyka (w latach 1964 i 1966) zbioru „Polszczyzna piękna i poprawna”. Od 1930 r. czterokrotnie ukazały się zredagowane przez Z. Klemensiewicza; „Prawidła poprawnej wymowy polskiej”. Bibl. TMJP, nr 10, stanowiące podstawę dla innych podobnych wydawnictw poprawnościowych. Na pograniczu poprawności i popularyzacji stoją „Pogadanki o języku”. Bibl. TMJP, nr 18 z 1966 r. (S. 92). Krąg czytelników krakowskiego „Życia Literackiego” zna od lat cykl popularnonaukowych artykułów stanowiących rodzaj wstępu do językoznawstwa oraz dających przegląd wybranych zagadnień z historii polszczyzny. Jedną z ostatnich pozycji jest ogłoszony w nowopowstałym „Miesięczniku Literackim” (nr 2, październik 1966) artykuł „Usługowa funkcja języka.”

Kończąc ten pobieżny przegląd dorobku naukowego Jubilata wyrażę życzenie wszystkim zainteresowanych językiem polskim, aby jeszcze długie lata Profesor Zenon Klemensiewicz równie szczerze obdarzał nas rezultatami swoich badań i osiągnięć naukowych.

[Rozwiązanie skrótów: JP — „Język Polski”, Pam. Lit. — „Pamiętnik Literacki”, PF — „Prace Filologiczne”, SPNWI — „Sprawozdania z Prac Naukowych Wydziału Nauk Społecznych PAN”]

Przemysław Zwoliński

## Z DZIEJÓW NAUKI O JĘZYKU POLSKIM W SZKOLE ŚREDNIEJ

### 1. ROZWÓJ DYDAKTYKI NAUKI O JĘZYKU OD KOŃCA XVIII DO POCZĄTKÓW XX W.

Orientacja w historycznym dorobku dydaktyki nauki o języku ma nie tylko teoretyczne, ale i praktyczne znaczenie. Ze względu bowiem na nader skromną liczbę publikacji z tej dziedziny w ostatnich dziesięcioleciach nauczyciel bądź to sięga do prac dawniejszych, bądź posługuje się metodami ustalonymi przez niepisaną tradycję — nie zawsze wartościową — bądź wreszcie, zdany na własne siły, sam szuka właściwych dróg pracy dydaktycznej. W tej sytuacji krytyczny przegląd stosowanych w przeszłości metod nauki o języku jest szczególnie pożyteczny. Pozwoli on na wyrobienie sobie opinii o tym, co jest żywe i aktualne, a co ma wartość tylko archiwalną, z jaką tradycją warto się sprzymierzyć, a jaką trzeba odrzucić.

A zatem zdanie sobie sprawy z tego, jak kształtowała się dydaktyka nauki o języku polskim i od jakich czynników zależał jej rozwój, nie tylko umożliwi zrozumienie dzisiejszego stanu tej gałęzi wiedzy, ale także ułatwi wybór właściwych form i metod pracy w szkole.

Wśród czynników, które miały wpływ na nauczanie języka ojczystego w szkole średniej w przeszłości, należy przede wszystkim wymienić warunki polityczno-społeczne, od nich bowiem zależy kierunek polityki oświatowej (a zatem także programy i podręczniki szkolne), strukturę szkoły średniej, wreszcie stan wiedzy w dziedzinie teorii językowej i pedagogicznej. Jeśli chodzi o warunki polityczne, trzeba zdać sobie sprawę z tego, że narodziny dydaktyki języka polskiego, związane z pracami O. Kopczyńskiego, przypadają na okres tuż przedrozbiorowy, że wieloletnia niewola polityczna narodu musiała wpływać hamująco na rozwój oświaty i nauki, zwłaszcza w zaborze rosyjskim i pruskim. Co do struktury szkolnictwa w ogóle, a szkoły średniej w szczególności, to ulegała ona od czasów Komisji Edukacji Narodowej tylokrotnym zmianom, że jakiegokolwiek porównania ze szkolnictwem dzisiejszym mogą być tylko przybliżone, a zatem trzeba zachować dużą ostrożność przy ich dokonywaniu, uwzględniając m.in. zasadniczo różne założenia polityki oświatowej, będącej funkcją ustroju polityczno-społecznego. Jeśli chodzi o zakres materiału nauczania, naturalnie biorąc zgrubsza, można by porównywać dzisiejsze liceum



ogólnokształcące z wyższymi klasami sześcioletniej szkół z końca XVIII i początków XIX w., z tzw. gimnazjum wyższej szkoły średniej w drugiej połowie XIX w. i w pierwszej połowie wieku XX, wreszcie z wyższymi klasami czteroletniej i z dwuletnim liceum zreformowanej szkoły średniej w latach 20. Jeśli chodzi o stosunek nauczania języka ojczystego w szkole do językoznawstwa, należy wziąć pod uwagę fakt, że rozwój teorii językowej dopiero w ostatnich dziesięcioleciach XIX w., bardziej nowoczesna, na rzetelnych podstawach teoretycznej dydaktyki nauki o języku zaczęła kształtować się bardzo późno w początkach naszego wieku, a niektóre przestarzałe poglądy i teorie występują do dziś w praktyce szkolnej.

Rozwój dydaktyki nauki o języku ojczystym zależy nie tylko od ryorycznej poprawności treści nauczania zawartej w podręcznikach, ale także od właściwych metod nauczania, sprawnego opanowania tych treści przez ucznia i kształtujących jego umysł wraz z rozwojem pedagogiki, a zwłaszcza dydaktyki ogólnej.

W ciągu całego niemal XIX w. dominował w dydaktyce najważniejszym czynnikiem kształcenia uczniów jest przyswajanie im możliwie dużego zasobu wiadomości, podanych w wykładzie bądź czerpanych z podręcznika. W nauczaniu szkolnym materializm dydaktyczny, będący po części kontynuacją dydaktycznej minionych wieków, po części zaś oparty na systemie opracowanym przez J. F. Herbarta i jego następców, przykładowo hołdowania materializmowi dydaktycznemu są: wieczne podręczniki gramatyki polskiej, charakteryzujące się kresem materiału nauczania, obejmujące mnóstwo szczegółów dogmatycznie narzucanych uczniowi, a przy tym nie mając odpowiedniego materiału przykładowego, który by służył do obserwacji i analizy faktów językowych, a także praktyki. Podręczniki te wymagały od ucznia przede wszystkim często bezkrytycznego opanowania materiału nauczania, a nie sprzyjały więc samodzielnej pracy i myślenia.

Zdecydowana opozycja przeciwko takiemu nauczaniu ogłosiła się dopiero na przełomie XIX i XX wieku. Pozostała ona w związku z powstaniem nowych teorii dydaktycznych i koncepcji tzw. szkoły aktywnej (m.in. J. Dewey i G. K.

Biorąc pod uwagę rozwój dydaktyki nauki o języku w Polsce z ukształtowaniem się teorii językoznawczej i pedagogicznej, wyróżnić w nim dwa etapy: pierwszy od czasów Kopczyńskiego w XIX w. i drugi — od początku wieku XX do czasów dzisiejszych. Nie granicę między oboma etapami można wyznaczyć tylko w przybliżeniu, nie jest ona bowiem wyraźna: po pierwsze już w 1. et

w podręcznikach nauki o języku wiele koncepcji słusznych, dotyczących zarówno doboru treści, jak i metod nauczania, które mają na celu rozwijanie samodzielnego myślenia uczniów, po drugie zaś — od czasów gwałtownej opozycji przeciwko złym tradycjom w nauczaniu gramatyki i słusznych postulatów dydaktycznych z początków XX w. (m.in. J. Baudouin de Courtenay, J. Rozwadowski, S. Szober) do ich praktycznej realizacji minęło wiele lat. Jeszcze w początkach międzywojennego dwudziestolecia ukazało się ostatnie wydanie na wskroś tradycyjnej szkolnej gramatyki A. Małeckiego<sup>1</sup> zaatakowanej ostro przez J. Rozwadowskiego w recenzji pt. „Trzynaste wydanie szkodliwego podręcznika”<sup>2</sup>.

Ponadto oba historyczne etapy rozwoju nauki o języku w szkołach średnich cechowały się pewną dynamiką: zachodziło w czasie ich trwania wiele szczegółowych, niemniej jednak dość istotnych zmian zarówno w doborze treści, jak i w metodach nauczania.

Dla dokładniejszego więc zorientowania się w rozwoju polskiej dydaktyki nauki o języku i wysnucia stąd odpowiednich wniosków, mających nie tylko historyczne znaczenie, ale także istotnych dla współczesnej szkoły średniej, warto pokrótce prześledzić popularne podręczniki tego przedmiotu i ważniejsze publikacje metodyczne, jakie ukazywały się od czasów „Gramatyki dla szkół narodowych”<sup>3</sup> Onufrego Kopczyńskiego. Charakteryzując te publikacje, należy uwzględnić kilka zagadnień, a mianowicie postulowane przez autorów cele i zadania nauki o języku, dobór i sposób interpretacji treści nauczania oraz metody, które służą opanowywaniu materiału nauczania przez uczniów, a także kształceniu ich języka i myślenia. Traktowanie dzieła O. Kopczyńskiego jako punktu wyjścia w rozwoju dydaktyki języka polskiego jest całkiem zrozumiałe ze względu na to, że dopiero w ostatniej ćwierci XVIII w., a mówiąc ściślej po reformie szkół wprowadzonej przez Komisję Edukacji Narodowej, język polski jako przedmiot nauczania wyemancypował się ostatecznie spod przewagi łaciny i stał się przedmiotem wykładowym. Wtedy bowiem dopiero powstały warunki nie tylko umożliwiające żywy rozwój dydaktyki języka ojczystego, ale wręcz wymagające opracowania podręczników gramatyki polskiej dla ucznia i publikacji metodycznych dla nauczyciela. Co prawda podręcznik Kopczyńskiego wyprzedziła o parę lat gramatyka W. Szylarskiego<sup>4</sup>, która jednak ani nie była tak rozpowszechniona w szkołach, ani też nie wywarła tego wpływu na potomnych, co dzieło zasłużonego pijara. O popularności książek Kopczyńskiego świadczy wymownie fakt, że jak

<sup>1</sup> A. Małecki: Gramatyka języka polskiego. Wyd. XIII. Lwów-Warszawa 1919.

<sup>2</sup> Język Polski. 1921, nr 1.

<sup>3</sup> Onufry Kopczyński: Gramatyka dla szkół narodowych. Cz. I—III, Warszawa 1778.

<sup>4</sup> Lwów 1770.

podaje M. Rudnicki<sup>5</sup>, miały one łącznie 70 wydań, z których ostatnie przypadają na lata trzydzieste XIX wieku.

Jako nieodrodny syn Wieku Oświecenia wierzył Kopczyński w decydujący wpływ nauki na praktyczne działanie człowieka, toteż dopatrywał się przesadnie ścisłego związku między nauczaniem gramatyki a umiejętnością poprawnego władania językiem ojczystym. „Bez gramatycznego robioru — pisał we wstępie wydanej po jego śmierci „Gramatyki języka polskiego” — język jest rodakowi nawet obcy, martwy i umarły, ani jego obfitość albo niedostatek, ani moc albo słabość, ani gładkość albo chropowatość ani regularność, albo nieforemność nie da się poznać, póki pod sznur gramatycznych reguł podciągnionym nie będzie”.

Z tych zapatrywań wywodziło się pojmowanie gramatyki jako dyscypliny normatywnej, jako sztuki poprawnego mówienia i pisania, wskutek czego podręczniki Kopczyńskiego obfitują w nader liczne reguły, zawierają mnóstwo szczegółowych przepisów, jak należy mówić i pisać, oraz ostróg przed rozpowszechnionymi błędami.

Jednostronnie normatywne ujęcie gramatyki przez Kopczyńskiego można po części usprawiedliwić tym, że podręczniki jego były w zasadzie przeznaczone dla niższych klas szkoły średniej (wydziałowej), które — jeśli chodzi o wiek uczniów — odpowiadały mniej więcej wyższym klasom dziesięciorzecznej szkoły podstawowej. Nie ulega zaś wątpliwości, iż pełnym z głównych celów nauki języka polskiego na tym poziomie jest uświadomienie uczniom obowiązujących norm językowych, zwłaszcza że ich opanowanie przez dzieci pozostawia wiele do życzenia. Oceniając więc z perspektyw wielu lat dorobek Kopczyńskiego, musimy stwierdzić, że podstawowe braki jego podręczników polegały nie tyle na normatywnym ujęciu gramatyki, ile na licznych błędach rzeczowych, usprawiedliwionych zresztą ówczesnym niskim poziomem wiedzy językoznawczej, a w szczególności wiedzy o języku polskim. Podjąwszy się pracy pionierskiej, zdany na własne siły, ulegał Kopczyński wpływom gramatyki łacińskiej lub też głosił teorie nie oparte na skrupulatnych badaniach, a więc w konsekwencji często naiwne. Wpływ łaciny np. skłaniał go do rozważań o iloczynie w języku polskim, czego rezultatem była reguła, że „przedostatnia sylaba jest u nas pospolicie długa, a ostatnia krótka<sup>6</sup>. W ogóle brak badań w dziedzinie fonetyki sprawił, że ta część podręczników Kopczyńskiego jest zdecydowanie najsłabsza. Miesza on np. pojęcie głoski i litery, głosząc, iż abecadła „dzielą się na mniejsze i większe figury literami albo głoskami zwane”<sup>7</sup>, a „wszystkie głoski jak brzmią w abecadle, tak brzmią i w słowach”, wyjąwszy *c* (przed *k*, gdzie „nie ma własnego dźwięku tylko dech”), „(w xiążce”) z („z ciała”). Nieco lepiej przedstawiają się rozdziały podręczników Kopczyńskiego poświęcon

<sup>5</sup> M. Rudnicki: *Z dziejów polskiej myśli językowej i wychowawczej*. Poznań-Warszawa 1921.

<sup>6</sup> *Gramatyka języka polskiego*. Warszawa 1817.

<sup>7</sup> *ibid.*

częściom mowy i odmianie wyrazów, ale i tu nie brak pospolitych błędów wynikających z ówczasnie panujących poglądów i metod językoznawczych: z ujmowania języka w kategoriach statycznych, z traktowania głosek, wyrazów i ich form jako idealnych bytów, z ahistorycznych metod badania. Nic więc dziwnego, że Kopczyński skłonny jest do naiwnego wartościowania faktów językowych („przyimki, lubo tak szczupłe w postaci swojej, wnoszą się nad inne części mowy, to jest aż do rządzenia nimi”<sup>8</sup> lub też do upatrywania wyższości języka polskiego nad innymi w bogactwie form przypadkowych. Jeśli warto dziś mówić o błędach Kopczyńskiego, to — rzecz jasna — nie dlatego, by podważać wartość dorobku zasłużonego autora w dziejach polskiej dydaktyki nauki o języku, ale dlatego, by ukazać trudną drogę jej rozwoju i dokryć źródła wielu niepowodzeń dydaktycznych, które obciążają jeszcze współczesną szkołę.

Na dobro Kopczyńskiego trzeba bezwzględnie zapisać wiele słusznych ogólnych poglądów na język i jego gramatykę, wypowiedzianych już to we wstępach lub przypisach do podręczników, już to przy okazji wyjaśniania faktów językowych. Wbrew rozpowszechnionym w jego epoce mniemaniom o uniwersalnym charakterze gramatyki i jej ścisłym związku z logiką Kopczyński dobrze uświadamia sobie specyficzne cechy budowy poszczególnych języków, czego dowodem jest m.in. zdanie: „Nie ma nigdzie osobno natury powszechnej mowy ludzkiej: zamyka się ona w szczególnych narodowych języka”<sup>9</sup>. Rozumie także symboliczną funkcję wyrazów, twierdząc, że są one „tylko znakami wyobrażeń i rzeczy w wyobrażeniach zamkniętych”. Słusznie domaga się, by nauka o języku nie ograniczała się do rozpatrywania budowy i odmiany wyrazów, ale uwzględniała także ich znaczenie, bo „gramatyka łączyć powinna znajomość słów ze znajomością myśli”<sup>10</sup>, a „bez wiadomości o tym, co każdy wyraz znaczy, nie można być dobrym gramatykiem”<sup>11</sup>.

Jako metodyk, zgodnie z rozpowszechnionymi ówczasnie poglądami dydaktycznymi, kładzie Kopczyński nacisk przede wszystkim na przyswajanie sobie wiedzy przez ucznia, przy czym za podstawę metodą nauczania uważa wykład nauczyciela. W przypisach do gramatyki na kl. I (wyd. I z r. 1822) szczegółowo wyjaśnia, jak powinien wyglądać dobry wykład i omawia jego kolejne etapy: wyjaśnienie istoty rzeczy; porównanie rzeczy nieznaney ze znaną; przypomnienia znanych już, podstawowych wiadomości; zebranie wiadomości o rzeczy omawianej oraz uogólnienie<sup>12</sup>. Nietrudno tu dostrzec uderzające podobieństwo ze stopniami formalnymi J. F. Herbarta, pedagoga o lat przeszło czterdzieści młodszego od Kopczyńskiego.

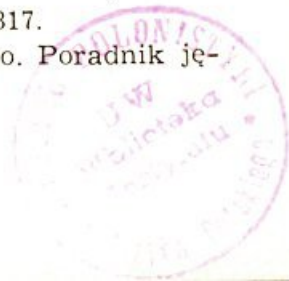
<sup>8</sup> Ibid.

<sup>9</sup> Przypisy do gramatyki na kl. I. Wilno 1796.

<sup>10</sup> Przypisy do gramatyki na kl. III. 1783.

<sup>11</sup> Tytuł rozdziału w „Gramatyce języka polskiego”. Warszawa 1817.

<sup>12</sup> cyt. wg B. Wieczorkiewicza: Poglądy metodyczne Kopczyńskiego. Poradnik językowy, 1955, nr 10.



Jest więc Kopczyński jako metodyk zwolennikiem metody podającej, ale zarazem wymaga, by wykład nie był dogmatyczny, by nauczyciel dostosowywał go do poziomu uczniów i odpowiednio stopniował trudności, by wreszcie z nauczaniem teorii gramatycznej wiązał doskonalenie języka uczniów.

Następcy Kopczyńskiego — liczni autorzy podręczników gramatyki aż do A. Małeckiego włącznie<sup>13</sup> — stosunkowo niewiele rozwinęli dydaktykę nauki o języku polskim. Nadal upatruje się główny celu gramatyki w zwalczaniu błędów językowych i w praktycznym doskonaleniu języka uczniów, pomijając bądź odsuwając na dalszy plan cel teoretyczny, poznawczy. Świadczą o tym choćby takie zdania zaczerpnięte z popularnych podręczników, które ukazywały się w XIX w.: Gramatyka polska jest nauką dobrego mówienia i pisania językiem polskim<sup>14</sup> czy „Gramatyka polska uczy dobrze czytać, pisać i wymawiać”<sup>15</sup>. Panujący kierunek normatywny w nauczaniu gramatyki można usprawiedliwić tym, podobnie jak w przypadku Kopczyńskiego, że uczono jej głównie w niższych klasach szkoły średniej. Poza tym autorzy podręczników, świadomi zagrożenia języka polskiego przez język zaborców, celowo kładli nacisk na reguły poprawnego mówienia i pisania po polsku, by uchronić mowę ojczystą przed obcymi naleciałościami.

Zresztą główne wady ówczesnej dydaktyki nauki o języku polegały nie tyle na przesadnym normatywizmie, ile na tym, że wskutek niskiego poziomu teorii językowej w Polsce wprowadzane do podręczników reguły były często sztuczne, nie opierały się na rzetelnym badaniu faktów językowych, lecz na wzorach zaczerpniętych z obcych gramatyki i na abstrakcyjnej spekulacji. W tej sytuacji niewiele pomagały próby bardziej teoretycznego traktowania gramatyki, skoro brak było podstaw do poprawnej pod względem naukowym teorii. Jaskrawym tego dowodem jest wydana w r. 1846 „Gramatyka języka polskiego” J. N. Deszkiewicza. Autor deklaruje się jako zwolennik gramatyki badawczej, teoretycznej, czego dowodzą zdania zamieszczone jako motto książki: „Języka polskiego nikt się nie nauczy bez rozumostwa” i „Gramatyka, która podaje prawidła bez przyczyn, nie może być użyta do języka polskiego”. Tymczasem owo „rozumostwo” prowadzi Deszkiewicza do postanowienia tezy, iż „język nasz od czasów Skargi psuć począł”, a zatem należy przywrócić te normy językowe, które panowały w XVI w. Konsekwencją tej tezy jest wprowadzenie do podręcznika jako obowiązującej normy gramatycznej form liczby podwójnej, przywrócenie dawnych form odmiany liczebników itd. Takich pomysłów, wynikających z pojmowania języka w kategoriach statycznych, nie brakowało

<sup>13</sup> Dokładną charakterystykę podręczników gramatyki w tym okresie podaje M. Rudnicki w *Dziejach polskiej myśli językowej i wychowawczej*. Warszawa-Poznań 1921.

<sup>14</sup> J. Muczkowski: *Gramatyka języka polskiego*. Wyd. 3. Kraków 1849. wyd. I 1825.

<sup>15</sup> M. Gregorowicz *Gramatyka polska (...)* Poznań 1852.

i w innych podręcznikach, choć chyba nigdzie nie występowały one jaskrawej postaci jak u Deszkiewicza.

Źródłem innego typu błędów był swoisty fetyszizm formalny, który ulegał np. T. Czepliński, wprowadzający do paradygmatów koniugacyjnych formy neutrum czasu przeszłego: „miałom, miałoś” i formy 1. trybu rozkazującego<sup>16</sup> (np. podobne błędy znaleźć można jeszcze w podręcznikach szkolnych wydanych w ostatnich latach). Najwięcej stosunkowo błędów, podobnie jak u Kopczyńskiego, zawierały dziewiętnastowieczne podręczniki gramatyki w częściach dotyczących głosowni. Aż do końca XIX w. popularne jest mieszanie pojęć głoski i litery, wprowadzenie reguł dotyczących iloczasu, rozważania na temat rozsiewu (hiatus) i sposobów jego wyrażania itp.<sup>17</sup>. Mamy tu do czynienia z wyraźnym nienadążaniem treści podręczników za teorią naukową.

Zakres nauki o języku w polskich szkołach średnich w XIX w. jest bardzo wąski i zgodnie z wąsko nomatywnym jej pojmowaniem ograniczony niemal wyłącznie do gramatyki w ścisłym tego słowa znaczeniu, do głosowni, morfologii i składni współczesnego języka, oraz do ortografii, którą autorzy podręczników traktują jako część gramatyki. Elementy fonetyki, uwzględniane już przez Kopczyńskiego, coraz rzadziej występują w szkolnych podręcznikach. Stylistyki traktowanej z punktu widzenia językoznawczego nie ma jeszcze zupełnie; pojmuje się ją przeważnie jako „naukę podającą wskazówki dobrego wyrażania się na podstawie utworów pisarskich”<sup>18</sup>, a mówiąc ściślej — jako wzory różnych form wypowiedzi (np. opowiadanie, opis, pisma użytkowe) i wskazania, jak je należy tworzyć. Popularne polskie podręczniki stylistyki są w tym czasie niewiele lepsze od podręczników w Niemczech *Stil-und Aufsatz*. Programy szkolne nie przewidują zupełnie gramatyki historycznej i historii języka, co zresztą wiąże się z faktem, że nauka o języku występowała głównie w niższych klasach szkoły średniej, a w klasach wyższych była jedynie materiałem repetycyjnym. Wprowadzenie nauki o języku do gimnazjum wyższego było dopiero postulowane przez niektórych dydaktyków, jak np. przez S. Matusiaka<sup>19</sup>, który domagał się, by starsi uczniowie poznali geneologię polszczyzny, zaznajamiali się z elementami historii języka i zdobyli wiedzę o języku jako o zjawisku socjalnym. Jeśli chodzi o metody nauczania, dominowało w XIX w., podawanie materiałów

<sup>16</sup> Florian Czepliński: Gramatyka języka polskiego praktyczno-teoretyczna. Ułożona według programu obowiązującego dla szkół Królestwa Polskiego. Warszawa 1871.

<sup>17</sup> Jeszcze w XIII wydaniu Gramatyki języka polskiego A. Małeckiego. Warszawa 1919.

<sup>18</sup> A. Gliński: Stylistyka. Podręcznik teoretyczno-praktyczny do nauki języka polskiego. Warszawa 1907.

<sup>19</sup> S. Matusiak: O nauce, gramatyki języka polskiego w gimnazjum wyższym. Warszawa 1886.

nauczyciela w formie wykładu lub przyswajanie go przez uczniów na podstawie podręcznika. Podawanie materiału przeplatało się z kontrolą pamięciowego opanowania lekcji. Odzywały się jednak, choć z rzadka, głosy protestu przeciwko takim metodom nauki o języku. Już A. Kudasiewicz, choć bynajmniej nie nagięje roli wykładu, głosi, iż nauka języka polskiego „nie może być rzeczą samej pamięci i gołej abstrakcji, ale powinna prowadzić do zastanowienia się, do formalnego kształcenia umysłu”<sup>20</sup>. W związku z tym postuluje, aby naukę języka opierać na doświadczeniu uczniów i poprzez „namysł nad tym, co dziecko już zna”, dochodzić do stwierdzenia zasad gramatycznych, których zrozumienie należy następnie sprawdzić za pomocą praktycznych ćwiczeń. Przejście od teorii do praktyki pojmuje jednak Kudasiewicz dość jednostronnie: ćwiczenia zawarte w jego podręcznikach polegają niemal wyłącznie na poprawianiu błędów w „czasowaniu słów”, użyciu wyrazów itp.

Zdecydowanie ostrą krytyką panującego systemu nauki o języku, która rozpoczęła się w początkach XX w., wiąże się zarówno z postępem wiedzy językoznawczej, jak i z pojawieniem się nowych koncepcji pedagogicznych. Dotyczy ona więc i treści nauczania, i zasad dydaktycznych, i szczegółowych metod i form pracy szkolnej. Główną zasługą w walce o nowoczesną, na naukowych podstawach opartą dydaktykę nauki o języku należy przyznać naszym wybitnym językoznawcom, a mianowicie J. Baudouinowi de Courtenay, J. Rozwadowskiemu, J. Łosiowi, K. Nitschowi i S. Szoberowi, którzy nie poprzestali na obnażaniu zasadniczych braków szkolnych podręczników i metod nauczania gramatyki, ale zarazem wyjaśnili znaczenie języka polskiego jako przedmiotu nauki szkolnej i wskazali, czego i jak należy uczyć, a więc jaka powinna być treść i jakie metody kształcenia językowego.

Czołową pozycję wśród wydanych na początku XX w. publikacji poświęconych zagadnieniu nauki o języku ojczystym zajmuje się książka pt. „Prądy w nauczaniu języka polskiego”<sup>21</sup>. Zawiera ona m.in. pracę J. Baudouina de Courtenay „Znaczenie języka jako przedmiotu nauki szkolnej”, dwa artykuły S. Szobera<sup>22</sup>, a ponadto rozprawki metodyczne i recenzje nowych podręczników. Najbardziej ostrą krytyką tradycyjnej nauki o języku przeprowadza Baudouin, dopatrując się w niej nie tylko rażących błędów, ale także ujemnego oddziaływania wychowawczego.

„Kto miał nieszczęście — pisze Baudouin — przejść kurs gramatyki szkolnej, z jej beznadziejną bezmyślnością i plątaniną, z właściwym jej pomieszczeniem pojęć, z utożsamianiem pisma a języka, liter a dźwięków, z pomieszaniem fonetycznej a morfologicznej podzielności wyrazów, z po-

<sup>20</sup> Adolf Kudasiewicz: Kurs początkowy nauki języka polskiego. Warszawa 1861.

<sup>21</sup> Prądy w nauczaniu języka polskiego. Wyd. Polski Związek Nauczycielski. Warszawa 1908.

<sup>22</sup> O przygotowaniu lingwistycznym nauczycieli języka polskiego i Teoria języka polskiego w wykładzie szkolnym.

mieszaniem tego, co mija, z tym, co trwa, stanu z szeregiem procesów (...) stałych elementów ogólnoludzkich ze zjawiskami historycznymi itd., ten tylko z trudem oduczy się, a może i nigdy nie oduczy: mieszać człowieka z paszportem, narodowość z alfabetem, narodowość z wyznaniem, narodowość z państwowością, pochodzenie człowieka z jego prawami obywatelskimi, różnicę płci z rozróżnianiem praw intelektualnych (...) godność ludzką z rangą lub stanowiskiem społecznym, wartość człowieka z otrzymywanym przezeń wynagrodzeniem itd., itd”.

Tej plątaninie pojęć można — zdaniem Baudouina — czynnie przeciwdziałać „za pomocą rozumnego prowadzenia spostrzeżeń i doświadczeń nad właściwym uczniowi językiem”. Przy takiej nauce zbędne są wszelkie dogmatyczne podręczniki, ponieważ uczniowie powinni sami „spostrzegać i opisywać zjawiska, wyprowadzać uogólnienia i wnioski”. Nauczyciel pełniłby w tym wypadku jedynie rolę kierownika, „akuszerki, pomagającej rodzic się myśлом”.

Jak wynika z cytowanych zdań, był Baudouin zwolennikiem samodzielnej, a nawet badawczej pracy uczniów. To stanowisko — zrozumiałe u genialnego uczonego, który sam dokonał ogromnej, odkrywczej pracy w dziedzinie językoznawstwa — być może wiąże się w pewnym stopniu z prądami pedagogicznymi, rozpowszechniającym się w Polsce w początkach XX w., a obejmowanym ogólnym mianem szkoły aktywnej. Takie możemy mieć mniemanie, jeśli porównamy artykuł Baudouina z referatem Koła Krakowskiego TNSW na temat ówczesnej szkoły średniej<sup>23</sup>. Zawiera on zdecydowaną krytykę tradycyjnej szkoły typu herbartowskiego, prowadzoną z pozycji szkoły aktywnej. Tym pozycjom bliski jest Baudouin de Courtenay, gdy twierdzi, iż „na nauczanie należy przede wszystkim patrzeć jako na środek rozwijania umysłu i wdrażania go do samodzielnego poglądu na rzeczywistość”<sup>24</sup>.

Podobne poglądy, jeśli chodzi o naukę gramatyki języka ojczystego, głoszą w tym okresie także inni polscy językoznawcy, jak np. J. Łoś i S. Szober.

Reakcja przeciw dogmatyzmowi dotychczasowych metod nauczania gramatyki, które okazały się nieskuteczne w praktyce dydaktycznej, wyrażała się, jeśli chodzi o propozycje zmian i poprawek w programach i podręcznikach, w różny sposób. Wielu nauczycieli, zwłaszcza nie mających odpowiedniego przygotowania lingwistycznego, zaczęło w ogóle negować potrzebę gramatyki szkolnej, pojętej jako teoretyczna nauka o języku. Zamiast niej chcieli widzieć w szkołach jedynie praktyczne ćwiczenia językowe, nie poparte teoretycznym wykładem. Natomiast językoznawcy, a zwłaszcza Baudouin de Courtenay, J. Rozwadowski, S. Szober, J. Łoś

<sup>23</sup> Nasza szkoła średnia — krytyka jej podstaw i konieczność reformy. Muzeum 1906, s. 93—145.

<sup>24</sup> S. Szober: Znaczenie pedagogiczno-wychowawcze języka ojczystego jako przedmiotu wykładowego. Nowe Tory, 1911, t. 1.



i K. Nitsch, bronili teorii języka w szkole, tak ze względu na jej wartości poznawcze, jak i kształcące, przy czym miejsce jej widzieli głównie w wyższych klasach szkoły średniej. Niejednokrotnie zresztą wyrażali wątpliwość co do bezpośredniej przydatności nauczania gramatyki, przeciwstawiając się jej tradycyjnemu normatywnemu traktowaniu. „Gramatyka w szkole średniej pisał Szober — może być więcej niż sztuką poprawnego mówienia i pisania, należy ją traktować tak, jak na to zasługuje, tj. jako naukę o pewnych zjawiskach językowych”<sup>25</sup>. Krytyka normatywnej gramatyki posuwała się niekiedy tak daleko, że wręcz negowano jakikolwiek jej wpływ na kształcenie poprawności językowej uczniów, jako że „używanie form gramatycznych dokonywa się poza świadomością mówiącego”<sup>26</sup>.

Naturalną konsekwencją pojmowania szkolnej gramatyki jako teoretycznej nauki o języku, wyjaśniającej prawa językowe, było dążenie do zasadniczej rewizji programów i opracowania dostosowanych do nich podręczników. Nie było to zadanie łatwe — tak ze względu na brak odpowiedniego przygotowania lingwistycznego większości nauczycieli, jak i ze względu na niedostateczne rozwinięcie niektórych dziedzin językoznawstwa, np. semantyki i stylistyki. Z tych to przyczyn słuszne postulaty dotyczące treści i metod szkolnej nauki o języku, jak np. „badania mowy bieżącej”, ukazywania „związku między znaczeniami wyrazów i wyrażen” oraz „różnicy między językiem indywidualnym a ogólnonarodowym” czy „wprowadzania uczniów do badania dziejów języka”<sup>27</sup> — nie mogły doczekać się rychłej realizacji. Tym bardziej, że dotychczasowe programy szkolne przewidywały gramatykę jedynie w niższych klasach szkoły średniej. Ukazały się co prawda w początkach XX w. nowe szkolne podręczniki gramatyki<sup>28</sup>, znacznie przewyższające pod względem rzeczowym dawniejsze, odpowiadające, ogólnie biorąc, ówczesnej wiedzy językoznawczej, jednakże były one zgodnie z wymaganiami programów przeznaczone dla niższych klas gimnazjów i niewiele rozszerzały tradycyjny zakres treści (głosownia, morfologia, składnia). Pewną nowość w stosunku do dawniejszych podręczników stanowiły w nich historyczne wyjaśnienia niektórych zjawisk gramatycznych (np. oboczności tematów, osobliwości w odmianie rzeczowników i czasowników). Ponadto w podręczniku Steina i Zawilińskiego znalazł się niewielki rozdział o znaczeniu wyrazów.

Pierwsze programy nauczania, które zgodnie w postulatami językoznaw-

<sup>25</sup> Op. cit.

<sup>26</sup> S. Szober: *Teoria języka polskiego w wykładzie szkolnym*. W: *Prądy w nauczaniu języka polskiego*. Warszawa 1908.

<sup>27</sup> Wszystkie cytaty z artykułu J. Baudouina de Courteney: *Znaczenie języka jako przedmiotu nauki szkolnej*.

<sup>28</sup> A. A. Kryński: *Gramatyka języka polskiego szkolna*. Warszawa 1907. I. Stein i R. Zawiliński: *Gramatyka języka polskiego dla szkół średnich*. Kraków-Warszawa 1907.

ców rozszerzały kurs nauki o języku na wyższe klasy szkoły średniej, pojawiły się dopiero tuż przed pierwszą wojną światową. To rozszerzenie treści nauki o języku było przy tym bardzo nieznaczne: nowe programy nauczania przewidywały w wyższych klasach gimnazjum — w związku z kursem literatury — „czytanie łatwych i zajmujących tekstów staropolskich z objaśnieniami pod względem fleksji, składni, głosowni, etymologii oraz wysnuwanie uwag o rozwoju języka polskiego”<sup>29</sup>.

<sup>29</sup> cyt. wg Projektu planu naukowego ośmioletniej szkoły realnej w Galicji Lwów 1913.

*Michał Jaworski*

## ZESTAWIENIE JAKO JEDNOSTKA LEKSYKALNA

Wśród elementów językowych pełniących funkcję nominatywną wyodrębniają się związki wyrazowe zwane zestawieniami. Zestawienie w językoznawstwie nie jest terminem jednoznacznym<sup>1</sup>. W leksykologii określa się nim zwykle: „Wyraz, który zewnątrznie tworzy połączenie syntaktyczne dwóch lub więcej wyrazów, znaczeniowo jednak, jako wykładnik jednolitego wyobrażenia jest jednym wyrazem”<sup>2</sup>. Jak mało precyzyjne jest to sformułowanie świadczy fakt, że nadawano tę nazwę grupom wyrazowym znacznie zróżnicowanym strukturą formalno-znaczeniową. Uderzająco niejednorodny materiał zgromadził w „Składni opisowej współczesnej polszczyzny kulturalnej” Z. Klemensiewicz, który wychodząc ze zbyt syntaktycznego punktu widzenia zalicza m.i. do zestawień analityczne formy czasownika: *będę czytał*, *niechaj idą* (zestawienia formalno-gramatyczne), luźnie połączenia wyrazowe: *dwa kosze*, *dwadzieścia książek*, wyrazy z partykułą *nie*: *niewiele*, *nie* — *Polak* (zestawienia zaprzeczone) czy wreszcie związki frazeologiczne: *dołki kopać (pod kimś)*, *(robić co) na jedno kopyto*<sup>3</sup>. Rozpatrując zestawienia jako wielowyrazowe składniki wypowiedzeń Klemensiewicz wskazał na paralele zachodzące w zakresie znaczenia i funkcji zestawień i wyrazów poszczególnych klas gramatycznych. Autor wyróżnia zestawienia ze znaczeniem rzeczownikowym, czasownikowym, przymiotnikowym, przysłówkowym i zestawienia liczebnikowe. W obrębie niektórych grup dodatkowo przeprowadzono podział na zestawienia egzo- i ezocentryczne<sup>4</sup>. Późniejsi badacze (A. Mirowicz, S. Skorupka)<sup>5</sup> interpretują ten termin nieco inaczej: zestawieniem jest nominalna grupa wyrazowa pełniąca w języku funkcję terminologiczną. Tak rozumiane zestawienie cechuje (cytuje za Skorupką): a) jedność znaczeniowa całej grupy, b) przesunięcie zasadniczego znaczenia całości z członu określanego na określający, c) utarty charakter związku wyrazowego, d) możliwość zastąpienia zestawienia przez formację sufiksalną, e) możliwość tworzenia

<sup>1</sup> Por. Z. Klemensiewicz: Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej, Kraków 1937, PAU, s. 46 i dalsze.

A. Mirowicz: O grupach syntaktycznych z przydawką. Toruń 1949 S. Skorupka: Biuletyn PTJ 1958, z. 7, s. 102-103. i W. Górny: Zestawienie czy tylko kategoria składniowa. Pamiętnik Literacki 1953, z.1.

<sup>2</sup> S. Szober: Zarys językoznawstwa ogólnego. S. 131.

<sup>3</sup> Z. Klemensiewicz, op. cit., s. 46-65.

<sup>4</sup> j.w.

<sup>5</sup> op. cit.

od niektórych zestawień przymiotników. Mimo dość jednoznacznego określenia charakteru omawianych tu nazw w literaturze przedmiotu uderza brak precyzyjnych kryteriów wyodrębniania zestawień z szeregu dwuwyrzowych jednostek leksykalnych. Czy dla ustalenia zakresu zestawień wszystkie przypisywane im cechy mają jednakową wartość? Wydaje się, że najlepiej odpowiada na to pytanie analiza semantyczna. Badanie stosunku znaczenia związku do znaczeń jego komponentów pozwala wydzielić wśród jednostek syntaktycznych, obdarzonych funkcją nominatywną, trzy grupy: 1) wszystkie składniki utrzymują swoją podstawową wartość leksykalną, suma ich znaczeń tworzy znaczenie całości. Taki stosunek jest właściwy luźnym grupom wyrazowym np. *skórka futerkowa*, *aparatus fotograficzny*<sup>6</sup> 2) jeden z członów nie występuje w znaczeniu podstawowym, co powoduje, że cały związek nie jest rozumiany dosłownie (np. *atrament sympatyczny*, *taniec chmielowy*), 3) znaczenie związku nie motywuje się znaczeniem składników, pozostaje ono poza ich sumą (np. *bilety bankowe*, *biała gorączka*<sup>7</sup>). Wymienione połączenia przeciwstawiają się (zachowując tożsamość funkcjonalną) stopniem zwartości semantycznej. Składniki leksykalne połączeń syntaktycznych drugiej i trzeciej zmieniają częściowo (2) lub całkowicie (3) swoje podstawowe znaczenie. Ich struktura semantyczna zaciera niejako znaczenie elementów grupy. Można więc tu mówić o zjawisku leksykalizacji grupy syntaktycznej. Do unifikacji semantycznej w grupach częściowo zleksykalizowanych prowadzą przesunięcia znaczeniowe, które obejmują przeważnie człon określający. Zmiana znaczenia dokonuje się najczęściej na podłożu metaforycznym, w większości są to dziś przerośnięte: *dziki lokator* «lokator samowolnie zajmujący lokal», *martwa fala* «fala na morzu utrzymująca się po ustaniu wiatru», *szttywne ceny* «ceny stałe», *czarna giełda*, *ślepa amunicja*, *cukier lodowaty*, *tlusty czwartek*, *karłowate gospodarstwo*, *duży palec* «kciuk», *zamknięta gruźlica*, *plącząca brzoza*, *biała broń* i inne.

Mechanizm przeniesienia nazw zachowuje swoją wyrazistość m.i. w następujących zestawieniach. *gadzinowa prasa*, *gadzinowy fundusz*, *cyceroński rytm*, *profil*, *nos grecki*, *kwasek cytrynowy*, *barwy ciepłe* lub *zimne*, *dziadowskie wiersze*, *kolor butelkowy*, *angielskie loki*. Niektóre z nich są bardzo bliskie porównaniom: *kolor butelkowy* «kolor jak butelki» *kwasek cytrynowy* «kwasek o smaku jak cytryna», *profil*, *nos grecki* «profil, nos o kształcie spotykanym w twarzach rzeźb greckich». Związki te, choć pozbawione formalnych wyznaczników porównania wyraźnie sygnalizują przedmioty, które ze względu na jakąś cechę uznajemy za podobne. Nazwy pojęć, jak wykazują przykłady, nie są podatne na przekształcenia semantyczne. Toteż rzadziej z przerośnią nie motywowaną spotykamy się

<sup>6</sup> Przykłady czerpię z I i II t. SJP pod red. Prof. W. Doroszewskiego.

<sup>7</sup> Por. V. Lapárova: Ustalenie spojenia a frazeologicka jednottky, jejich podstata a hranice. Lexikografický sborník. Bratislava 1953.

w członie rzeczownikowym zestawienia. Trudno obecnie uzasadnić, dlaczego syna stryja czy ciotki nazywa się *bratem stryjecznym* lub *ciotecznym*, kiosk z artykułami drogeryjnymi *punktem aptecznym*, ogół przedstawicieli państw obcych *korpusem dyplomatycznym*, a dziewczynkę lub kobietę, w której chrzcie uczestniczyliśmy *córką chrzestną*. Częściej cechy utożsamiające dwa przedmioty są konkretne, uchwytnie, przeniesienia nazwy dokonuje się na podstawie podobieństwa kształtu: *struna grzbietowa*, *gałka oczna*, *drzewo genealogiczne*, *zatoki czołowe*, *węzeł*, *sieć drogowa*, przeznaczenia: *królik doświadczalny*, techniki wyrobu: *tkanina druciana* «siatka z cienkiego drutu używana (...) do wyrobu sit», czy ogólnie budowy: *blona fotograficzna*.

Sporadycznie notujemy przykłady metafory polegającej na przeniesieniu nazwy z jednego gatunku na inny: *ceramika wstęgowa*, *grzebykowa*, *sznurowa* «naczynia gliniane o ornamentyce w kształcie wstąg, sznurów czy grzebieni (...)».

Nazwy przenośne są, jak wiadomo, przejawem naturalnej metaforyczności języka, odzwierciedlają poniekąd sposób ujmowania rzeczywistości przez psychikę ludzką, wskazują na charakter asocjacji myślowej. Słusznie więc uważa się je za wynik uogólnienia, podporządkowania, zaklasyfikowania dopiero poznanego zjawiska w szereg zjawisk wcześniej wyodrębnionych z rzeczywistości i nazwanych<sup>8</sup>. Z tego względu nie można im odmówić pewnej precyzyjności. Przenosząc nazwę z jednego desygnatu na inny, wykazujący z wcześniej nazwanym jakieś cechy wspólne, język gospodaruje w ramach istniejących środków leksykalnych. Nazwy obrazowe można traktować jako rezultat swoistej „ekonomii języka”.

Inne jest podłoże zmian znaczeniowych w zestawieniach, w których cechę określa przymiotnik odrzeczownikowy, np. *taniec chmielowy* «ludowy taniec weselny», *rozum chłopski* «rozum praktyczny, trzeźwy, zdrowy», *godzina policyjna*, *zapalki gabinetowe*, *cukier owsiany* «szklista masa otrzymana przez stopienie i zastygnięcie cukru trzcinowego (...)», *godziny nadliczbowe*, *dniówka obrachunkowa*, *dama taboretowa* «dama dworu, która miała przywilej siedzenia w obecności króla», *sędzia*, *sąd grodzki*, *altówka miłosna*, *egzemplarz obowiązkowy*. Treść tych konstrukcji nie mieści się w obrębie wartości leksykalnej obu członów, właściwe ich rozumienie wymaga wprowadzenia innych, dodatkowych elementów. Tłumaczy się to charakterem przymiotników denominalnych, których związek znaczeniowy z podstawą słowotwórczą bywa bardzo luźny. Jest to bardzo sprzyjający warunek dla leksykalizacji przymiotnika. Bardziej skomplikowany stosunek między zawartością wyrazową a znaczeniem zachodzi w zestawieniach całkowicie zleksykalizowanych (grupa trzecia). Treść całości nie motywuje się treścią składników, pozostaje poza ramą wyznaczoną

<sup>8</sup> Tolikina: O systemnom sootnoszeni terminologiczeskogo sochetanija i frazeologiczeskoj jedinicy, S. 150-172. Problemy frazeologii (isledowania i materiały) Akademii Nauk SSSR.

przez ich znaczenie. Przytoczmy przykłady: *lisia czapka* «wieniec świetlny otaczający księżyc (...)» *latarnia czarnoksiężka* «przyrząd optyczny, służący do wyświetlania przezroczy na ekranach», *suche dni* »trzydniowy okres postu powtarzający się co kwartał», *adres pomocniczy* «dokument pocztowy towarzyszący przesyłce», *kolnierz burzowy* «dolna poszarpana część chmury burzowej», *biała gorączka* i inne.

Podobne, choć nietypowe zjawisko semantyczne prezentuje zestawienie *Czerwony Krzyż*, w którym składniki zachowują znaczenie podstawowe, ale całość nie jest rozumiana dosłownie.

Zestawienia omawianej grupy reprezentują największy stopień zespolenia i najmniejszy samodzielności znaczeniowej składników, w klasyfikacji frazeologicznej zaliczylibyśmy je do związków stałych. Przed włączeniem tej grupy do stałych związków frazeologicznych przestrzega różnica funkcji w systemie leksykalnym. Zestawienie jest nazwą, związki frazeologiczne są w zasadzie pozbawione wartości nominatywnej, realizują przede wszystkim funkcję ekspresywną języka. Frazeologizmy powołuje do życia potrzeba powiększenia zasobu środków stylistycznych, konieczność stworzenia synonizmu. Zestawienia wynikają z potrzeby nazwania nowego przedmiotu, ich powstanie warunkują czynniki pozajęzykowe, które w rozwoju związków frazeologicznych nie odgrywają istotniejszej roli. Ogniwami wiążącymi zestawienia z związkami frazeologicznymi są dwuczłonowa struktura morfologiczna i unifikacja znaczeniowa. Jednak dzięki różnicom funkcji i nacechowania stylistycznego granica między nimi rysuje się dość wyraźnie. Większą uwagę badaczy skupiał stosunek zestawienia i luźnych połączeń wyrazowych. Od strony semantycznej rozważał to zagadnienie A. Mirowicz w pracy „O grupach syntaktycznych z przydawką”. Stały skład leksykalny zestawień, w przeciwieństwie do grupy wyrazowej cechującej się większą swobodą w doborze składników wyrazowych, stwarza niezbędny warunek do przemian w sferze znaczeniowej. Ścisła więź między członami doprowadza do zmiany w ich hierachii, człon konstytuujący traci rolę reprezentanta znaczenia całości na rzecz wyrazu określającego. Formalną ilustracją tego procesu jest przejście grupy w formację słowotwórczą, której struktura lepiej oddaje nowy układ stosunków znaczeniowych. To ujęcie wydaje się dyskusyjne. Jeżeli na stosunek znaczeniowy członów zestawienia mają wskazywać struktury od nich pochodne, to wnioski z konieczności odnieść możemy do pewnego tylko ich typu, mianowicie tych spośród zestawień, które są związkami rzeczownika z przymiotnikiem (te bowiem podlegałyby uniwerbizacji). Zestawienia nie są jednak formalnie jednolite. Połączenia rzeczownika z przymiotnikiem stanowią typ najczęstszy, ale nie wyłączony, zdarzają się również związki z przydawką substantywną (np. *bas baryton*, *czapka niewidka*), grupy leksykalnie rozbudowane (*brylant czystej wody*, *brązowy krzyż zasługi*, *handel żywym towarem*) czy wreszcie połączenia substantywizowanego przymiotnika z przymiotnikiem (*duża czarna*, *angielska gorzka*) lub rzeczownikiem (*alfabet głuchoniemych*).



centrując uwagę na stronie znaczeniowej precyzyjniej możemy określić charakter powiązania składników. Niezbędnym warunkiem do wytworzenia się nowej wartości leksykalnej jest stałość, upowszechnienie związku. Przyznając zestawieniom habitualność nie jesteśmy zdani na własne subiektywne wyczucie językowe. Analiza znaczeniowa odsłania poza tym rolę czynnika semantycznego w kształtowaniu morfologicznym zestawień. Unifikacja znaczeniowa przeciwdziała procesowi uniwerbizacji, który mógłby objąć tylko niewielką grupę zestawień. W obrębie zestawień całkowicie zleksykalizowanych derywat powstały od jednego z członów nie jest w stanie oddać całej treści związku. W głównej więc mierze procesy semantyczne sprzyjają utrzymaniu się w języku dwuczłonowych jednostek nominalnych.

*Emilia Kozarzevska*



## Z ZAGADNIENIŃ POLSKIEJ FRAZEOLOGII

(W związku z książką J. M. Kasjana: *Przysłowia i metaforyka potoczna w twórczości Słowackiego*. Toruń, 1966, s. 172)

Obszerna literatura o Słowackim wzbogaciła się o jeszcze jedną cenną pozycję. Jest nią książka J. M. Kasjana „Przysłowia i metaforyka potoczna w twórczości Słowackiego”.

Zasięg badań zakreślony jest szeroko: na podstawie wszystkich tekstów Słowackiego autor bada przysłowia właściwe, maksymy, wyrażenia porównawcze (nazwa ta obejmuje wyrażenia, zwroty i frazy),<sup>1</sup> metafory, idiomatyzmy, wyrażenia wykrzyknikowe i pieścotliwe. Analizie poddano nie tylko formę i funkcję wyrażen przysłowiowych, lecz również ich zasób i frekwencję w poszczególnych utworach Słowackiego i w poszczególnych gatunkach literackich.

Badania źródeł ludowych w twórczości poety tej miary co Słowacki bardzo się przyczyni do badania kwestii ludowości polskiej literatury romantycznej w ogóle.

Omawiana praca, jak zaznacza na wstępie jej autor, zajmuje się problemami z pogranicza historii literatury, paremiologii i frazeologii.

Książka Kasjana interesuje nas z punktu widzenia frazeologii, sądzymy jednak, że okaże się ona równie interesująca dla badaczy pozostałych dwóch dziedzin.

Stan badań nad frazeologią najdokładniej przedstawi cytat z książki wybitnego badacza tej dziedziny prof. Skorupki: „...ten dział wiedzy o języku nie został jeszcze dostatecznie opracowany. Nie brak wprawdzie w literaturze naukowej polskiej i obcej prac szczegółowych omawiających genezę i rozwój znaczeniowy tego czy innego wyrażenia lub zwrotu, opracowań fragmentarycznych dotyczących związków wyrazowych pewnego typu czy zakresu, słowników i zbiorów obejmujących w całości lub częściowo zasób frazeologiczny poszczególnych języków, czy wreszcie prób ustalenia systematyzacji materiału i terminologii w tej dziedzinie — wszystko to jednak dopiero początki. Nie stworzono jeszcze dotychczas podstaw teoretycznych frazeologii jako nauki, nie opracowano w całości związków wyrazowych poszczególnych języków, nie uporządkowano terminologii.”<sup>2</sup>

Badania postaci i funkcji jednostek frazeologicznych w twórczości poszczególnych autorów polskich — to dziedzina mało jeszcze opracowana<sup>3</sup>, praca Kasjana zasługuje na szczególną uwagę.

Książka ta składa się z 19 krótkich rozdziałów i słownika. Pierwsze dwa rozdziały wprowadzają w zagadnienie. Autor omawia w ogólnych zarysach problematykę pracy, przeprowadza analizę struktury znaczeniowej przysłowia i maksymy, porównania i przysłowia, podkreśla fakt „wymienności” porównania i metafory. Na s. 19 autor wy-

<sup>1</sup> W. Doroszewski: *Słownik Języka Polskiego*. T. I, s. XXXVI—XXXVII. St. Skorupka: *Typy połączeń frazeologicznych*. *Por. Jęz.* 1952, z. 5, 6.

<sup>2</sup> H. Kurkowska i St. Skorupka: *Stylistyka polska*. § 9, *Frazeologia*, s. 152.

<sup>3</sup> Wymienimy, na przykład: J. Krzyżanowski: *O przysłowiach w „Balladynie”*. W t. *Ju-liusz Słowacki: W stopięćdziesięciolecie urodzin*, W., 1959; F. Peplowski: *Słownictwo i frazeologia w publicystyce Mickiewicza*. W t. *O języku Adama Mickiewicza*. Wrocław 1959. T. Dworak: *Analiza porównań w „Panu Tadeuszu”*. *Pam. Lit.*, 1948; Z. Szmydtowa: *Przysłowia i zwroty przysłowiowe w utworach Kochanowskiego*. *Pam. Lit.* 1954, z. 1—2; L. Kukulski: *Paremiografia „Moralistów” Wacława Potockiego*. *Pam. Lit.*, 1958, z. 3.

powiada pogląd, że: kiedy się dokonuje wyboru pomiędzy użyciem wyrażenia „czerwony jak burak” i „czerwony jak róża” (czy innych) decyduje tonacja estetyczna (pierwsze porównanie jest jowialne, nieco komiczne, drugie natomiast ma zabarwienie poetyczne). Sądzimy, że walory obrazowe rzeczą niemniejszej wagi. Na podstawie licznych przykładów użycia wyrażenia „czerwony jak burak” można twierdzić, że obrazowość porównania wiąże się z określoną sytuacją: tak mówimy, przede wszystkim o człowieku zmieszonym, zawstydzonym, zmęczonym lub wyprowadzonym z równowagi. Porównanie „czerwony jak róża” (właśnie dzięki swej obrazowości) tego negatywnego odcienia znaczenia nie ma. Tonacja estetyczna nie tylko nie stanowi, jak sam autor stwierdza uniwersalnej podstawy wyboru” (ibid), ale jest w pewnym stopniu pochodna od wartości obrazowej wyrażenia.

Drugie zastrzeżenie dotyczyłoby sprawy ujęcia przez autora składników formy wyrażenia porównawczego. W zespole komparatywnym uznaje autor za przysłowio-we tylko człony drugie, to znaczy to, co następuje po „jak”. Język współczesny dostarcza jednak stosunkowo niewiele przykładów porównań tego rodzaju (na przykład: *jak anioł, jak automat, jak błyskawica, jak z nut, jak jeden (mąż, człowiek), jak na komendę* i inne), a w dobie Słowackiego takich wyrażań było raczej jeszcze mniej. W przeważającej większości wypadków zachodzi ścisły związek semantyczny między członami porównania, na przykład: *lać jak z cebra, płakać jak bóbr, pijany jak bela, stanąć jak wryty, upaść (leżeć) jak długi, rosnąć jak na drożdżach*.

Rozdział 3 poświęcony jest przysłowiom i wyrażeniom, wprowadzonym do tekstu bez zmian. W twórczości Słowackiego ta właśnie grupa przedstawia się najliczniej (74% użycie), lecz dla badacza stylu jest najmniej zajmująca. Przeważającą część swej pracy (rozdz. 4—II) poświęcił autor analizie przekształceń związków stałych, mających na celu ukonkretnienie, wzbogacenie i aktualizację materiału przysłowio-wego.

Modyfikację postaci i znaczenia stereotypów, jak to wykazuje praca Kasjana, osiąga Słowacki za pomocą czynników bardzo różnorodnych. Jest to, na przykład, rozwinięcie fabularne przysłów, zmiana sensu funkcjonalnego lub gramatyczna modyfikacja zwrotu, przesunięcie leksykalno-semantyczne, kontaminacja, wykorzystanie nawiązań aluzyjnych, realizacja metafory itp.

Niektóre z tych zagadnień omówimy nieco obszerniej. Ciekawe przekształcenia semantyczne stanowią wyrażenia porównawcze zmodyfikowane przez dodanie jakiejś cechy lub jej akcentowanie. Do bardzo trafnych spostrzeżeń autora można by dodać w tej kwestii co następuje. Wprowadzenie do składu wyrażań porównawczych nowych członów jest cechą charakterystyczną dla bardzo wielu pisarzy (na przykład, dla Reymonta: „...opadła na poduszki bezwładnie, tylko ł z y, tak jasne, drogie, wyhodowane przez cierpienia p e r ł y, posypały się z oczu...” (Fermenty)). Osiąga się przez to dwójaki efekt: a) wypowiedzenie staje się bardziej konkretne, przystosowane do ściśle określonej sytuacji, b) porównanie utarte odzyskuje swoją obrazowość, odbiega niejako od stereotypu. Ukonkretnienie członu określającego przybiera czasami postać całego zdania pobocznego: „Książę był blady jak papier, który trzymał w ręce” (Zeromski. Popioły, III).

Jeszcze garść przykładów ukonkretniania przez Słowackiego członu określanego: „S ł o Ń c e czerwone jak krew o z a c h o d z i e...” (W Szwajcarii), lub też członu określającego: „...kwiat śliczny, czerwony jak k r e w l u d z i...” (Kordian, a. III), (Wernyhora)... „jest jak s t a r y d ą b — krzewki i silny” (Beniowski, Fragmenty). Określenie, ukonkretniając pewną cechę, zmienia obrazowość porównania. Nawiasem mówiąc, dodanie cechy do członu określającego spotyka się w ostatnim wyrażeniu dosyć rzadko (w badanych przez nas przykładach w stosunku I5:I —44:3). Podobny przykład operowania porównaniem znajdujemy u Kraszewskiego — „jak dąb wiekowy” (Stara baśń). Orzeszkowa natomiast wprowadza określenie przeciwstawne: „jak młody dąb” (Romanowa).

W rozdziale 7 omawia Kasjan przysłowia i wyrażenia, które odbiegają od stereotypu na skutek przesunięcia znaczenia lub zastosowania zwrotu do innego celu. Na przykład, zwrot „bicz z piasku ukreć” występuje u Słowackiego w znaczeniu „zrobić z igły widły” (s. 52), zwrot „zjeść kogo w kaszy” ma znaczenie „zrobić (z czymś) co się chce” itp. Pozwolimy sobie przytoczyć jeszcze dwa przykłady: „Ale te jasno lasy malowane Rzucaly nań (Sawę) swój wdzięk — jak groch na ścianę (Beniowski. Fragmenty). A więc — „rzucać jak groch na ścianę” — wdzięk (rzucać wdzięk!) = nadaremnie roztaczać wdzięk, zamiast stereotypowego zastosowania w znaczeniu „nadaremnie coś mówić, przykladać”. A w zdaniu „Straszydło siedzi i oczów nie zmruża. A oczy jego czerwone jak róża” (Poema..) — czerwone oczy porównuje poeta do róży (zwykle mówi się — „oczy czerwone jak u królika”), co, zgodnie z zamierzeniem, sprawia niesamowite wrażenie postaci strasydła.

Kontaminacja stereotypów stanowi u Słowackiego, jak to stwierdza autor w rozdziale 8, bardzo ciekawą formę przekształcenia związków stałych. Mamy więc połączenia „milczeć jak kret w norze” (s. 59), „lecieć szybko jak wiatr błyskawicy” (s. 58), i inne. Przy okazji przytoczymy jeszcze jeden przykład: „A ja siedziałem jednemu na głowie, Pusząc się dumą jak paw na folwarku.. (Poema..). Jest to kontaminacja porównań „puszyć się jak paw” i „dumny jak paw”. Należy, jak nam się wydaje, rozróżniać dwa zasadnicze typy kontaminacji<sup>4</sup>:

1. Zwroty wyjściowe są bliskie znaczeniowo, mogą być użyte wymiennie i: a) mają człony wspólne (u Słowackiego — „zbladł jak płócienna chusta” (27). Por. u Kaczkowskiego: „... (pan Michał) zbladł jak chusta śmiertelna (Mąż szalony); b) różnią się pod względem formy (na przykład, u Słowackiego — „ja s z y ł p o d n i m - k o p a ł d o ł y” = „szyć przeciw komuś”, „kopać pod kim doły” — s. 58).

2. Zwroty wyjściowe nie mają nic wspólnego z punktu widzenia znaczenia i zakresu użycia i: a) mają człony wspólne (łzy jak groch z kapustą” (Żeromski: Ludzie bezdomni) = „łzy jak groch”, „pomieszać jak groch z kapustą”); b) różnią się pod względem formy (u Słowackiego stereotypy „wbijać (coś komuś) do głowy”, „pleść duby smalone” dały połączenie: „wbijać duby smalone”). Przetworzenia zwrotów stałych na skutek kontaminacji są zawsze zaskakujące i przez to bardzo ekspresywne. Jest to środek stylistyczny mało używany, mało przykładów tego rodzaju znajdujemy i u Słowackiego.

W rozdziale 9 omawiane są gramatyczne przekształcenia przysłów i wyrażeń. W związku z interpretacją tych przykładów nasuwa się pytanie: Czy nie należałoby w tym wypadku (i w niektórych innych) brać przede wszystkim pod uwagę potrzeby rymowe? Bo jeżeli w przykładzie „włos biały jak śniegi” (s. 26) lub w użyciu „piękna jak anieli niebiescy” (Anhelli VIII), zmiana rodzaju rzeczownika może być zamierzona w celu nadania wyrażeniu swoistej obrazowości, to w całym szeregu innych przykładów, naszym zdaniem, raczej wzgląd na rytm i rym:

*Patrzy się na mnie żółciutki jak woski;  
I tak trzymałem go za złote włoski...* (Poema)

*Gdyby pomyśleć, to już tyle razy (serce)  
Miało czem zwiędnąć lub stać się jak głazy* (ibid)

Zmiana rodzaju rzeczownika (lub inne przekształcenia postaci zwrotu (ze względu na rymotwórczych jest cechą charakterystyczną dla wszystkich utworów wierszowanych. Por. u Wandurskiego: „... g ł a z y Naród milczy jak te głazy” (Raban, a. I). Na s. 60 Kasjan zwraca uwagę na oryginalność ujęcia przez Słowackiego zwrotu „kreć się jak fryga”, która polega na użyciu czasownika nie w stronie zwrotnej (...mnie jako frygę Kręci). W tym miejscu należałoby przytoczyć i przeciwstawny

<sup>4</sup> O kontaminacji patrz ods. 2, s. 175.

przykład: poeta modyfikuje porównanie „wycisnąć jak cytrynę” własni czasownika w stronie zwrotnej — „wyciśniesz się jak cytryna” („Ży na sułtana, Na nim ty nie będziesz tracił, Choć się jak cytryna wyciśni Marek).

Nawiasem mówiąc, w pierwszym porównaniu formę czasownika zn pisarze (na przykład, Sienkiewicz: „...lecz Kmicic chwycił go (...), obróć frygę” (Potop, II), przykładu zaś „wycisnąć się jak cytryna” więcej nie

Ekspresywne i świeże połączenia dają przekształcenia leksykalno W pełni wykorzystał tę możliwość i Słowacki, o czym świadczą lic: w rozdz. 10. Chcielibyśmy przy sposobności przytoczyć jeszcze jeden. niejednokrotnie zwrotu „siedzieć jak wryta”, na przykład: „w kącie wryta” (Król Duch). W podobnej postaci to porównanie znajdujemy tockiego („Śmierć nad otwartym grobem s i e d z i, jako wryta” (Moralizacja zwrot ma bardzo szerokie zastosowanie w języku, lecz zawsze z czasow rzadziej — „zatrzymać się”).

Należy zaznaczyć, że w pewnych użyciach zmiana semantyczno-lel w parze ze zmianą szyku wyrazów („Był czas, żem lękał się pospolitoc onej duch się lęka wody” (Beniowski, III), por. ze stereotypem „bać diabeł święconej wody”).

Interpretacja przetworzenia „jak tonący sławy się chwytą” (s. 60) wości. Czy nie należałoby przypuścić, że stereotypem wyjściowym w tym nie porównanie „chwycić się jak tonący brzytwy”, a raczej inne — „ci tonący deski”?

W rozdziale II w centrum uwagi autora znalazły się nawiązania alu wające w twórczości Słowackiego tak doniosłą rolę. Pisał już o tym obsz ski, i praca Kasjana potwierdza jego założenie, że Słowacki był „najl wym przedstawicielem aluzyjności literackiej i (że) uczynił z tego ś swoją ulubioną metodę twórczości poetyckiej”...<sup>5</sup>

Jest rzeczą ogólnie znaną, że każdy wybitny pisarz przyczynia si cenia paremiografii ojczystej (na przykład, Gribojedow, Puszkina, Kry rosyjskim). Z romantyków polskich szczególne miejsce zajmuje pod t Adam Mickiewicz<sup>6</sup>, Słowacki jest znany od tej strony znacznie mnie Kasjan omawia przysłowia utworzone przez Słowackiego („Nie czas gdy płoną lasy” i in.). Interesujące uwagi poświęcił autor wyrażenion neza nie przedstawia się jasno („jednym krzesiwem dwie hubki zapalić’

Bardzo dodatnie wrażenie sprawia ostatnia część pracy (rozdz. 15 i podstawie ścisłych obliczeń autor wyciąga wnioski o stopniu nasycel liczby wyrazów tekstu do liczby przysłów) poszczególnych dzieł Słowac: czególnych gatunków literackich) wyrażeniami przysłowiowymi i p bę wyjaśnienia, jakie czynniki najbardziej sprzyjają napływowi przysł

Ilość materiału pozwala na dość ogólnikowe ujęcie tego zagadnienia wyniki przedstawiają się niezwykle interesująco.

Bodaj czy nie największą zaletę pracy Kasjana stanowi obszerny sl 169). Ponieważ autor podaje pod każdym hasłem formy stereotypowe zbiorów przysłów i słowników) i formy przekształcone przez Słowack „Słownika” jest sam w sobie doskonałą ilustracją bogatych i pomysłów rzeń poety.

Należy tylko żałować, że przedmowa do „Słownika” jest nad i nie zawiera potrzebnych wskazówek co do układu materiału. Może w wskazówek dostrzegamy pewne niekonsekwencje. Na przykład, zwro

<sup>5</sup> K. Górski: Słowacki jako poeta aluzji literackiej. Pam. Lit. 1960, z. 2, s.

<sup>6</sup> Z. Klemensiewicz: Mickiewicz w dziejach języka polskiego. W t. W krackiego i artystycznego. W. 1961, s. 270.

bóbr" umieszczony jest pod hasłem „Płakać” (s. 140), a porównanie „puszyć się jak paw” — pod hasłem „Paw” (człon imienny — s. 135); zwrot „iść jak strzała” znajdujemy pod hasłem „Strzała” (s. 151), a zwrot „lecieć jak strzała” — pod hasłem „Leciec” (s. 122); porównanie „stanać jak posąg” umieszczone jest i pod hasłem „Stanać” (s. 151) i pod hasłem „Posąg” (s. 142). Wyrażenie „gorące jak ogień” znajduje się pod hasłem „Ogień” (s. 132), a „czerwone jak ogień” — pod hasłem „Czerwony” (s. 102).

Należy wskazać także na niektóre (nieliczne zresztą) pominięcia. („...niewiasta (...) była młoda i piękna jak anieli niebiescy” (Anhelli, VIII), „głucho jak w grobie” („Jak w grobie głucho — Ktoś mi przez ucho Do mózgu sztylet wbija” (Kordian, a. III), „chodźcie, lecieć jak szalony” (Od rana ja dziś chodzę jak szalona (Beniowski, XIV)), „Sinego trupa lecąc jak szalone w żar zatargały jaszczurki zielone...” (Poema...)).

Częściej zdarza się, że pod hasłem umieszczone są nie wszystkie odsyłacze. Nie znajdujemy, na przykład, odsyłaczy do przykładów: „Człowiek, czarny jak smoła, Zajęty pracą” (Kordian a. III), „...wieźć okropne sine [dzieci], tam na błękitną jak niebo dolinę” (Beniowski, IX), „Boisz się łaskotania pereł, moja miła? Drzysz jak liść” (Kordian, a. II), „Tom był jak gołąb pod ręką dziewczyny przypadający, spokojny i biały” (Beniowski, Fragmenty). Są to jednak drobnostki.

Rekapitulując należy stwierdzić, że praca Kasjana jest niewątpliwie wartościowa. Na podstawie obszernego i sumiennie opracowanego materiału autor ukazał zasoby frazeologiczne wielkiego poety, sposoby ich modyfikacji i zastosowania.

Rzeczą nie bez znaczenia jest i ta okoliczność, że badania tego rodzaju umożliwiają analizę porównawczą języka i stylu autorów polskich na szerszą skalę i stanowią jej podstawę.

Nie wątpliwy, że twórczość pisarzy tej miary co Mickiewicz i Słowacki, Żeromski lub Reymont będzie z czasem wszechstronnie zbadana, jak na to zasługuje. Jeżeli jednak chodzi o dziedzinę frazeologii, to trzeba podkreślić, że do jej rozwoju przyczynili się w bardzo dużym stopniu i mniej wybitni pisarze. Bogactwo związków frazeologicznych odznacza się, język utworów Kaczkowskiego, Dygasińskiego, a z nowszych — Iwaszkiewicza, Meissnera i wielu innych. Praca badawcza nad frazeologią tych pisarzy przyniosłaby ciekawe rezultaty.

K. Giulumianc  
(Samarkanda)

Maria Kniaginina, Walery Pisarek: *Poradnik językowy, podręcznik dla pracowników prasy, radia i telewizji*. Kraków 1965.

Uwidoczniony w podtytule adres nowo wydanego poradnika wyróżnia go spośród innych publikacji tego typu i stanowi niewątpliwie jego dużą wartość. Zawężenie problematyki sprzyja jej pogłębieniu, a koncentracja na wybranych zagadnieniach — skuteczniejszemu tępieniu wykolejeń charakterystycznych dla tej właśnie dziedziny języka.

Podstawą podręcznika jest bogaty materiał faktyczny, co jest następnym dużym plusem omawianej książki. Składa się ona z dwu części zredagowanych w formie słowników. Hasłami części pierwszej są kategorie gramatyczne i stylistyczne, części drugiej — wyrazy, wyrażenia i zwroty. W części pierwszej autorzy wyjaśniają teoretyczne zagadnienia językowe, popierając swe wywody konkretnymi przykładami, w części drugiej zaś wychodzą od konkretnych uchybień językowych zaczerpniętych głównie z materiałów Ośrodka Badań Prasoznawczych RSW „Prasa” w Krakowie oraz z innych publikacji.

Ta z pewnością słuszną zasadą ograniczania się do błędów poświadczonych w określonych wypowiedziach prasowych była jednak stosowana może zbyt rygorystycznie. Język informacji prasowej, a bardziej jeszcze język publicystyki jest zróżnicowany, o czym zresztą autorzy piszą we wstępie, dlatego też podręcznik poprawnościowy dla dziennikarzy powinien uwzględniać również błędy najczęściej spotykane w języku ogólnym, które mogą przenikać do prasy. W poradniku natomiast brak wielu powszechnych błędów, a uwzględniane są usterki mniej popularne. Omawia się odmianę *rozczarowywać* (s. 262), nie wspomina o *ofiarowywać*, omawia formę *wykon* (s. 331), nie ma formy *wynos* itd.

O ile sam podział haseł na gramatyczno-stylistyczne i wyrazowe wydaje się właściwy, o tyle wewnętrzny układ materiału hasłowego może budzić wątpliwości. Jest to alfabetyczny rejestr nie mogący naturalnie wyczerpać wszystkich możliwości popełnienia błędu. Bardziej przydatne jest chyba tematyczne łączenie haseł<sup>1</sup> dostarczające nieorientowanemu czytelnikowi pewnych ogólnych wzorców językowych, do których może on później dopasowywać wszystkie swoje konkretne wypowiedzi. Hasła w układzie alfabetycznym łączą się ze sobą w sposób przypadkowy i nie dają żadnego ogólniejszego obrazu.

Pewne uwagi krytyczne nasuwają się poza tym co do szczegółów doboru i opracowania haseł.

Niektóre hasła części pierwszej nie zawierają w ogóle problematyki poprawnościowej. *Orzeczenie* (s. 12), *podmiot* (s. 12), *przydawka* (s. 13), *spójnik* (s. 15) i wiele innych to tylko definicje gramatyczne, których tu czytelnik nie szuka. W obrębie innych haseł opracowane są poszczególne zagadnienia poprawnościowe, ale robi to wrażenie przypadku. Np. pod hasłem *deklinacja* (s. 4) analizuje się jedynie odmianę imion własnych, pod *koniugacja* (s. 10) — formy czasu przyszłego ze szczególnym uwzględnieniem czasowników dokonanych, co po raz drugi omawia się na s. 222 pod hasłem *potrafić*. Jest co prawda hasło *imiesłowny równoważnik zdania* (s. 7), gdzie uwzględnia się inne aspekty odmiany czasownika, ale pod hasłem *koniugacja* brak do niego odsyłacza. Nie została tu również poruszona sprawa czasowników zwrotnych wpływająca na s. 279 części drugiej, gdzie bez słowa motywacji, potępiono formę *spojrzeć się*. Jeśli już nie pod odnośnym hasłem, mogło to zostać wyjaśnione w części pierwszej.

O braku pewnych haseł w słowniczku wyrazowym wspomniałam już wyżej. Natomiast często zbędnie powtarza się hasła poświęcone identycznym zagadnieniom (np. *generalizować*, *generalizowanie* s. 98, *kontynuować*, *kontynuacja* s. 134, 135, *strzelać*, *strzelanie* s. 286 itd.). Pod hasłem *wice-* (s. 321), obok innych przykładów, wymieniony jest *wiceprzewodniczący* i w następnym wierszu znów podany jest *wiceprzewodniczący*, jako odrębne hasło, z powtórzeniem tej samej problematyki. Hasła nie wnoszące nowych zagadnień można było umieszczać jako odsyłacze.

Niedostateczna liczba odsyłaczy daje się odczuć bardzo często. Pewne formy umieszczane są pod niewłaściwymi hasłami i brak odesłania do haseł właściwych utrudnia, a właściwie wręcz uniemożliwia, ich odnalezienie. Oto kilka przykładów: pod *gdzie indziej* (s. 97) podaje się też *kiedy indziej*, pod *Szczakowa* (s. 290) omawia się odmianę *Częstochowa*, haseł *kiedy indziej*, *Częstochowa* brak. Pod hasłem *siła* (s. 273) krytykuje się pewne użycia wyrazu *strona*, pod *strona* (s. 284) o tych sprawach już się nie wspomina. Przy tym brak indeksu, co jest bodajże najpoważniejszą wadą niniejszej publikacji.

Niektóre odsyłacze nie mają pokrycia. Pod hasłem *zaimek* (s. 21) czytamy: „odmiana zaimków patrz *Deklinacja* s. 4”, pod *deklinacja* ani słowa nie znajdujemy na temat odmiany zaimków.

Raczej zbędne są także hasła będące wyłącznie demonstracją pisowni (*ponadto*

<sup>1</sup> Por. W. Doroszewski, O kulturę słowa, Warszawa 1962.

s. 213, po trochu s. 222, wniwecz s. 323, w ogóle s. 324 i cały szereg innych), ponieważ zwykle poszukuje się ich w słowniczkach ortograficznych.

Zasadniczy schemat budowy hasła jest na ogół przejrzysty. Szczególnie godny uznania jest podział wypowiedzi na całkowicie błędne, raczej błędne (np. nieporadne neologizmy) i takie, których nie należy nadużywać (zbyt rozwlekłe struktury opisowe, mało zrozumiałe wyrazy obce itp.) znajdujący wyraz w zwięzłych formułkach. I tu jednak zdarzają się potknięcia. W hasle *fiasko* np. rażą powtórzenia. Cytuje: „Mówimy: zakończyć się fiaskiem, będzie z tego fiasko (nie: ponieść fiasko).” Następnie podane jest znaczenie wyrazu i dalej: „Mówimy: zrobić fiasko (nie: ponieść fiasko), kończyć się fiaskiem...” I jeszcze dodany cytat: „Przedsięwzięcie poniosło fiasko” poprawiony: „...zakończyło się fiaskiem”. Czasem spotyka się pewne niekonsekwencje. Na s. 310 początkowo znajdujemy jedynie zalecenie: „Mówimy: ...uspokajający nie uspakajający, raczej nie uspakający”, ale zaraz obok kategorię: „Piszmy uspokajający. Nie piszmy: uspakający”. Być może chodzi tu o przeciwstawienie form pisanych formom mówionym, lecz nie zostało to sformułowane wyraźnie.

Z odmiennym traktowaniem mowy i pisma spotkać się można też na s. 238, gdzie powiedziane jest wręcz: „Choć przepisy ortograficzne nakazują pisownie: protokołu... wymowa protokołu nie jest rażąca”. Wypowiedź ta poza tym jest wyrazem zbytnej kierowania się własnym poczuciem językowym przy ferowaniu wyroków poprawnościowych. Przykładów podobnych można przytoczyć bardzo dużo, ograniczę się do kilku. Na s. 23 podano, że przez zastąpienie czasownika *przyjść* czasownikiem *dojść* w zwrocie *przyjść do siebie* doszło do wykolejenia stylistycznego. Tymczasem *dojść do siebie* — «odzyskać zdrowie, równowagę psychiczną» jest zwrotem upowszechnionym we współczesnej polszczyźnie literackiej. SJP<sup>2</sup> notuje go z r. 1950. Trudno również zrozumieć, dlaczego na s. 31 autorzy uważają użycie *absolutny* w znaczeniu «całkowity, zupełny» lub «bezwzględny, samoistny, nieograniczony» za nieuzasadnione (choć czasem dopuszczalne ze względów stylistycznych), a jedynie ich zdaniem uzasadnione jest znacznie «oparty na absolutyzmie». Nie można pisać o znaczeniach przenośnych, że są nieuzasadnione, sugerując tym samym ich niepoprawność. Znaczenia przenośne spotyka się na każdym kroku i wyrugowanie ich byłoby zadaniem niewykonalnym. SJP na pierwszym miejscu wśród znaczeń przymiotnika *absolutny* przytacza «całkowity», na drugim «nieograniczony» a «oparty na absolutyzmie» dopiero na trzecim. Podobnie dlaczego *dalszy rozwój* (s. 64) jest związkami frazeologicznym gorszym od *przyszły rozwój*? SJP podaje cały szereg przykładów użycia *dalszy* w znaczeniu *przyszły*.

Cytaty, którymi opatrzona jest większość haseł, dodają jasności uwagom teoretycznym, czasem jednak przytaczane są w nadmiarze. Np. na s. 29—30 znajduje się dzieśnięc cytatów ilustrujących błędne użycie *a* zamiast *lecz* w podobnych konstrukcjach składniowych. Z tym samym grzechem spotykamy się na s. 249, gdzie podano dzieśnięc przykładów wskazujących na możliwość zastąpienia konstrukcji *przy pomocy czego* konstrukcją narzędnikową *czym*. Może też nie wszystkie, niejednokrotnie długie cytaty, należało przepisywać poprawiając użyte w nich błęd. Nieraz wystarczyłoby przeredagować ich fragment lub tylko opatrzyć uwagą. Bardziej czytelne byłoby graficzne wyodrębnienie w cytacie wypowiedzi wadliwych i poprawnych.

Cytaty szczególnie potrzebne są tam, gdzie na potępienie zasługuje określona konstrukcja składniowa lub specjalne użycie wyrazu, przy krytyce poszczególnych form często wydają się one zbędne. Wystarczyłoby podać, że *Bardo Śląskie* należy odmieniać *Barda Śląskiego* itd. (s. 47), że forma *beretka* zamiast *beret* jest niepoprawna (s. 49), że można mówić jedynie o *działce przyzagrodowej*, a już *krowy przyzagrodowe* to wyrażenie nielogiczne (s. 251), że zamiast *puczysta* lepiej używać słowa *zamachowiec* (s. 251) itp., itp. Cytaty popierające te uwagi nie wnoszą nic nowego.

<sup>2</sup> SJP — Słownik języka polskiego. T. 1 — VIII, Warszawa, 1958 — 1966.

W podręczniku zdarzają się pewne odstępstwa od norm poprawnościowych dotychczas ogólnie przyjętych. Na s. 272 .we wzorcowym zdaniu, użyto regionalnej formy *pieniądzmi* zamiast *pieniędzmi*, na s. 257 — formy *profesorzy* zamiast powszechniejszej *profesorowie*<sup>3</sup>, na s. 281, jako fakultatywną, podano formę biernika lp. *sputnika* obok *sputnik*, pod hasłem *względnie* na s. 341 trzykrotnie przytoczono błędną nazwę marki samochodu *Skoda* zamiast *Szkoda* (po czesku pisane *Škoda*). Niezrozumiała jest wskazówka na s. 321 pod hasłem *więc*: „Spójnik ten kładziemy na pierwszym lub drugim miejscu w zdaniu. Umieszczanie go na miejscu dalszym niż drugie bywa rażące”. Wyjaśniającego kontekstu brak.

Wiele zdarza się poza tym zwrotów brzmiących nieraz chropawo, np. na s. 149, jako poprawne, *łudzić się w czym* (znów konieczne byłoby użycie w kontekście), na s. 215 *osiągnąć tlenową przeróbką*, jako przeciwstawienie błędnego *poprzez tlenową przeróbkę*. Na s. 240 krytykuje się konstrukcję *przedstawiciel na co* podsuwając w zamian *przedstawiciel do sprzedaży czego*. Pomijając fakt, że drugie użycie jest skrótem myślowym, który nie powinien pretendować do roli językowego wzorca, nie należało użycia okazjonalnego podawać w funkcji ogólnej wskazówki, zwłaszcza, że poniżej znajduje się cytata (nota bene znów zbędny): „Poszukiwał przedstawiciela na wkładki do obuwia”.

Mimo tych drobnych uchybień i niedokładności, najczęściej o charakterze warsztatowym, omawiany podręcznik, dzięki ściśle sprecyzowanemu odbiorcy, przejrzystej strukturze i bogato rozbudowanej bazie materiałowej, jest niewątpliwie dobrą publikacją poprawnościową.

Ewa Siatkowska

<sup>3</sup> Por. W. Doroszewski, op. cit. s. 730.



## PLENARNE POSIEDZENIE MIĘDZYNARODOWEGO KOMITETU SLAWISTÓW

Oxford 21—24 IX 1966 r.

W dniach 21—24 IX 1966 r. w Oxfordzie odbyła się kolejne plenarne posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Sławistów. Brało w nim udział 47 uczestników z 25 krajów. Przewodniczącym MKS jest prof. dr B. Havranek (Praga), wiceprzewodniczącymi profesorowie: R. Auty (Oxford), I. Badalić (Belgrad), W. Doroszewski (Warszawa), B. Georgiew (Sofia), R. Jakobson (USA), A. Mazon (Paryż) i B. B. Winogradow (Moskwa). W skład delegacji polskiej wchodził następujący członek Prezydium Polskiego Komitetu ds. Międzynarodowego Zjazdu Sławistów: prof. dr W. Doroszewski — przewodniczący, prof. dr J. Krzyżanowski — wiceprzewodniczący oraz doc. dr M. Szymczak — sekretarz. Organizatorem posiedzenia był sławista angielski, prof. dr H. Auty.

Na posiedzeniu podjęto uchwałę, że najbliższy Międzynarodowy Zjazd Sławistów odbędzie się we wrześniu 1968 roku w Pradze. Będzie on trwał siedem dni, przy czym jeden dzień będzie poświęcony obradom plenarnym, cztery dni będą poświęcone obradom plenarnym w poszczególnych sekcjach, jeden dzień przeznaczony na obrady w komisjach oraz jeden dzień — na wycieczki. W obrębie MKS istnieje pięć sekcji: językoznawcza, literaturoznawcza, językoznawczo-literaturoznawcza, historyczna i folklorystyczna. Postanowiono, że na posiedzeniach plenarnych sekcji będą wygłaszane jedynie takie referaty, które dotyczą najbardziej podstawowych problemów w poszczególnych dziedzinach wiedzy. Ważną innowacją jest również to, że wystąpienia w dyskusji muszą być wcześniej przygotowane oraz muszą się ściśle wiązać z tematyką referatów. Na wygłoszenie referatu przeznaczony jest 10 minut, na wystąpienie w dyskusji — 5 minut. Zarówno referaty, jak i wystąpienia w dyskusji muszą być wydrukowane i na trzy miesiące przed Zjazdem rozesłane do poszczególnych ośrodków sławistycznych. Drukiem referatów i wystąpień w dyskusji zajmą się poszczególne komitety narodowe, natomiast MKS wydrukuje jedynie ich streszczenia; streszczenie referatu nie może mieć więcej niż 30 wierszy, a streszczenie wystąpienia w dyskusji — nie więcej niż 20 wierszy.

Oprócz referatów na Zjeździe mogą być wygłaszane komunikaty. Będą one wygłaszane przed rozpoczęciem posiedzenia plenarnego, a więc w godzinach 8—10. Na wygłoszenie komunikatu przeznaczony jest 5 minut. Komunikat musi być przed Zjazdem wydrukowany.

W zakresie językoznawstwa Polski Komitet ds. MZS zgłosił 7 referatów. Wszystkie one zostały na posiedzeniu w Oxfordzie zatwierdzone. Będą więc wygłoszone na posiedzeniach plenarnych sekcji językoznawczej. Są to następujące referaty:

1. Prof. dr W. Doroszewski: *O słowotwórczych transformacjach wyrazów.*
2. Prof. dr Z. Klemensiewicz: *Niektóre właściwości składniowe i stylistyczne w języku poezji nowatorskiej (ilustrowane polskimi przykładami).*
3. Prof. dr S. Rospond: *Podstawowe założenia atlasu onomastycznego.*
4. Prof. dr F. Sławski: *Z zagadnień rekonstrukcji słowotwórstwa prasłowiańskiego.*
5. Prof. dr Z. Stieber: *Fonologiczne, morfologiczne i syntaktyczne kryteria samodzielności wyrazów.*

6. Prof. dr S. Urbańczyk: *Rozwój słowiańskiego słownictwa w związku z rozwojem średniowiecznych społeczeństw słowiańskich.*

7. Prof. dr P. Zwoliński: *Wspólne tendencje słowotwórcze w językach słowiańskich.*

Ponadto Polski Komitet ds MZS zgłosił 16 komunikatów i wypowiedzi w dyskusjach. Są to:

1. Prof. dr K. Dejna: *Podstawowe pojęcia oraz terminy dialektologii i dialektografii.*

2. Prof. dr S. Hrabec: *Średniowieczne i przedrenesansowe normy polskiego języka literackiego w porównaniu z normami renesansowymi.*

3. Prof. dr S. Jodłowski: *Kontekstowa adaptacja słownikowej wartości wyrazów w językach słowiańskich.*

4. Prof. dr L. Kaczmarek: *Próba chronologizacji zapożyczeń słowiańskich w języku niemieckim.*

5. Dr E. Kamińska-Rzetelska: *Dawne dialekty słowiańskie na Pomorzu słupsko-koszalińskim.*

6. Prof. dr M. Karaś: *Z badań nad onomastyką wysp adriatyckich.*

7. Prof. dr W. Kuraszkiewicz: *Właściwości językowe polskie, białoruskie, ukraińskie i rosyjskie nad górną Narwią.*

8. Doc. dr H. Misz: *Aparat pojęciowy opisu zdania pojedynczego.*

9. Doc. dr L. Moszyński: *Zróżnicowanie leksykalne najstarszych cerkiewno-słowiańskich tekstów ewangelijnych.*

10. dr W. Pomianowska: *Podział gwar południowosłowiańskich w świetle faktów słowotwórczych.*

11. Doc. dr H. Popowska-Taborska: *Z problematyki językowej pogranicza polsko-górnołużyckiego.*

12. dr J. Puzynina: *Kategoria aspektu w polskich nazwach czynności.*

13. Prof. dr S. Skorupka: *Teoretyczne podstawy słownika frazeologicznego.*

14. Doc. dr Sobierajski: *Leksykalne wpływy słowackie w polskich gwarach spiżkich.*

15. Doc. dr M. Szymczak: *O analogii słowotwórczej i semantycznej w słowiańskiej terminologii rodzinnej.*

16. Doc. dr Z. Topolińska: *Struktura frazy nominalnej w języku macedońskim.*

Polski Komitet ds MZS zamierza uczcić zbliżający się VI Międzynarodowy Zjazd Słowistów w Pradze wydaniem specjalnej trzypięciowej księgi. Jeżeli chodzi o tom językoznawczy, to w sumie z całej Polski zgłoszono do niego 108 artykułów.

W związku z tym Prezydium Polskiego Komitetu ds MZS zmuszone było ograniczyć objętość artykułu do 12 stron maszynopisu. Spośród zgłoszonych artykułów 35 zostało już złożonych. Zostały one przekazane do produkcji jako XIX tom *Prac Filologicznych*. Pozostałe artykuły wejdą do tomu zjazdowego. Oprócz językoznawców oddzielne tomy poświęcone VI MZS w Pradze przygotowują historycy, historycy literatury oraz teoretycy literatury.

Przy Międzynarodowym Komitecie Słowistów istnieje kilkanaście komisji, którym MKS powierzył określone zadania. Aktualnie istnieją i działają następujące komisje: 1) Komisja Bibliografii Lingwistycznej, 2) Komisja Bibliografii Literaturoznawczej, 3) Komisja Terminologii Lingwistycznej, 4) Komisja Terminologii Literaturoznawczej, 5) Komisja Transkrypcji Słowiańskiej, 6) Komisja Fonetyki Języków Słowiańskich, 7) Komisja do Badania Stosunków Balto-słowiańskich, 8) Komisja Atlasu Języków Słowiańskich, 9) Komisja Słownika Starocerkiewnosłowiańskiego, 10) Komisja do Badania Folkloru Słowiańskiego, 11) Komisja Wydawania Zabytków Muzyki Starosłowiańskiej, 12) Komisja Historii Słowianoznawstwa, 13) Komisja Onomastyki Słowiańskiej, 14) Komisja Edytorsko-Tekstologiczna, 15) Komisja Poetyki i Stylistyki Języków Słowiańskich oraz 16) Komisja do Badania Budowy Gramatycznej Języków

Słowiańskich. Warto dodać, że na przewodniczącego Komisji Bibliografii Lingwistycznej został powołany prof. dr Sławski (Kraków), na przewodniczącego Komisji Terminologii Literaturoznawczej — prof. dr J. Krzyżanowski (Warszawa).

Ważnym osiągnięciem organizacyjnym Międzynarodowego Komitetu Sławistów jest to, że MKS został w ubiegłym roku przyjęty do UNESCO. Stwarza to dla MZS o wiele szersze możliwości działania.

Jak wynika z powyższego przeglądu, posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Sławistów w Oxfordzie miało charakter roboczy. Jego głównym celem było przygotowanie VI Międzynarodowego Zjazdu Sławistów w Pradze. Z całym naciskiem należy podkreślić, że udział Polski zarówno w pracach MKS, jak i w pracach poszczególnych komisji jest znaczny. Dotyczy to również zgłoszonego udziału w VI MZS. Fakt ten jest jednym z przejawów bujnie rozwijającej się w okresie powojennym sławistyki polskiej.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden moment. Chodzi mianowicie o to, że w 1973 roku VII Międzynarodowy Zjazd Sławistów odbędzie najprawdopodobniej w Warszawie. Polska będzie miała wtedy możliwość bardziej wszechstronnego przedstawienia własnego bogatego dorobku sławistycznego.

*Mieczysław Szymczak*

Kongres Kultury Polskiej oraz obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego dawały dobrą sposobność do umieszczania w prasie artykułów poświęconych zagadnieniom języka polskiego, a zwłaszcza jego historii. Kurier Szczeciński z dnia 9 X 1966 r. zamieszcza wywiad z prof. drem W. Doroszewskim pt. *Tysiąc lat języka polskiego*. Na pytanie, czy polszczyzna uległa w swej historii większym przeobrażeniom niż np. język francuski lub angielski, prof. dr W. Doroszewski odpowiedział: „Tempo ewolucji języków słowiańskich, w tym również polskiego, było powolniejsze niż języków zachodnioeuropejskich. Czynniki fonetyczne nie rujnowały budowy wyrazów w językach słowiańskich, przez które przejrzyste na ogół prześwieca ich prasłowiańska struktura”. Budowa słowotwórcza wyrazów poświadczonych w najstarszym zabytku języka polskiego, czyli w Bulli papieża Innocentego II z 1136 roku, jest prawie taka sama, jak budowa słowotwórcza wyrazów utworzonych w czasach współczesnych. Wynika z tego jasno, że struktury wyrazowe są jedną z najtrwalszych dziedzin języka. Dzięki temu język może wciąż wzbogacać swój zasób wyrazowy. Wykonana w Katedrze Języka Polskiego UW pod kierunkiem prof. dra W. Doroszewskiego przez Halinę Satkiewicz praca doktorska wykazała, że w okresie dwudziestolecia powojennego powstało w języku polskim około pięć tysięcy nowych wyrazów, przy czym ich budowa mieści się całkowicie w ramach tradycyjnych typów słowotwórczych. Z kolei prof. dr W. Doroszewski omówił najstarsze zdanie polskie, które brzmi: *daj ac ja pobruszę, a ty poczywaj*, to znaczy «daj, ja pomieję, a ty odpocznij» Pochodzi ono z roku 1270, zostało zapisane w tzw. Księdze Henrykowskiej, która jest napisana po łacinie.

\*

Interesujący artykuł zamieścił Miesięcznik Literacki z października ubiegłego roku. Mam tutaj na myśli artykuł prof. Z. Klemensiewicza pt. *Usługowa funkcja języka*. Na wstępie autor omawia zagadnienie normy językowej w zakresie gramatyki, stylistyki i słownictwa. Normy gramatyczne są bardzo trwałe, natomiast normy stylistyczne oraz dotyczące słownictwa są o wiele bardziej zmienne. Zapewnia to językowi z jednej strony niezbędną ciągłość i trwałość historyczną, z drugiej natomiast możliwość ciągłego wzbogacania się. Język musi nadążyć za zmianami, jakie zachodzą w otaczającej nas rzeczywistości. W przeciwnym bowiem razie nie mógłby on spełnić swojej podstawowej funkcji, jaką jest funkcja komunikatywna. Wynika z tego, że zmiany w języku są zjawiskiem całkiem naturalnym. Chodzi jednak o charakter tych zmian. Otóż pod tym względem nie jest najlepiej we współczesnym języku polskim. Powstaje wiele neologizmów, które są obce systemowi naszego języka. Nie ma w języku polskim np. struktury, która składałaby się z dwu rzeczowników treściowo współrzędnych połączonych formantem *-o-*. Stąd rażące są takie neologizmy, jak *chłoporobotnik*, *klubokawiarnia*, *kursokonferencja*, *nocoosoba*, *pogodoprzypowieść* itd. Treści znaczeniowe, o które w tych strukturach chodzi, możemy z powodzeniem wyrazić w inny sposób. Zamiast używać wyżej wymienionych neologizmów możemy powiedzieć *chłoporobotnik*, *klub-kawiarnia* lub *kawiarnia klubowa*, *kurs konferencyjny* lub *konferencja kursowa*, *liczba miejsc noclegowych*, *przypowieść o pogodzie* itd. To samo dotyczy wielu

innych nieudanych neologizmów. Tak np. zamiast mówić *kiosk lodziarski*, *sejmik przewodnicki*, *śledź odgłowiony*, *tapczan dwuspalny* itd. możemy z powodzeniem powiedzieć *kiosk z lodami*, *sejmik przewodników*, *śledź bez głowy*, *tapczan dwuosobowy* itd. Autor artykułu nie występuje przeciwko neologizmom, lecz przeciwko neologizmom nieudanym.

Aby mieć należyte rozeznanie, który neologizm jest udany, a który nie, konieczna jest dokładna znajomość zarówno współczesnego języka polskiego, jak i jego historii. Autor postuluje powołania stałej placówki, której zadaniem byłoby ocenianie pod względem poprawności nowo powstających terminów i nazw. Zespół taki powinien zdaniem autora składać się z przedstawiciela tej dziedziny, w której na codzień dana nazwa będzie używana, z językoznawcy oraz człowieka obdarzonego bezpośrednią wrażliwością językową, najlepiej pisarza lub literata. Praca takiego zespołu nie mogłaby się ograniczać do przygodnego udzielania porad językowych. „Tu trzeba działalności — pisze prof. dr Z. Klemensiewicz — zorganizowanej, systematycznej, kompetentnej i autorytatywnej. Takie zadanie może spełnić ośrodek naukowo-badawczy, który rozporządza dobraną kadrą stałych pracowników i fakultatywnych konsultantów<sup>1</sup> oraz należycie wyposażonym warsztatem. Zadaniem ośrodka byłoby śledzić potrzeby społeczne w dziale nazewnictwa języka oraz obserwować życie wyrazów, ich narodziny i zgonu, wędrówki ich znaczeń. Ośrodek powinien by mieć w stałej ewidencji wykonywane już od dzisiaj w różnych miejscach prace leksykograficzne oraz dbać o wzajemne porozumiewanie się i rozsądną, w miarę potrzeb, koordynację działalności podobnych zespołów badawczych: wszakże od lat działa Polski Komitet Normalizacyjny, zajmuje się tą problematyką Ośrodek Badań Prasoznawczych, czynne są komitety redakcyjne różnych słowników działowych i zawodowych”.

W zakończeniu swojego artykułu prof. dr Z. Klemensiewicz pisze: „Do zorganizowania takiego ośrodka wydaje mi się powołaną Polska Akademia Nauk, a instytucją, która by mogła bez większych trudności stać się jego zawiązkiem, jest redakcja i współpracownicy słownika współczesnej polszczyzny pod kierunkiem prof. W. Doroszewskiego; tam też znajduje się olbrzymi magazyn materiałów leksykalnych. Kadrę kwalifikowanych pracowników można by wedle specjalnych, także regionalnych, potrzeb wesprzeć osobami zatrudnionymi w redakcjach słownika staropolskiego, słownika polszczyzny XVI w., słownika Paska i Mickiewicza”. Projekt prof. dra Z. Klemensiewicza jest w pełni uzasadniony i w pełni realny. Potrzeba istnienia takiej placówki nie ulega żadnej wątpliwości. Należałoby więc jak najszybciej rozpocząć starania zmierzające w kierunku jej zorganizowania.

\*

Tygodnik *Wieści* z dnia 4 XII 1966 r. w stałej rubryce *Skąd te nazwy?* w opracowaniu Władysława Lubasia zamieszcza artykuł poświęcony etymologii nazwy *Katowice*. Artykuł ten nawiązuje do wypowiedzi prof. dra S. Rosponda zamieszczonej na łamach *Języka Polskiego*. Pierwsze wzmianki historyczne o *Katowicach* pochodzą z okresu stosunkowo późnego, bo dopiero z końca XVI wieku. W tym czasie *Katowice* jako *villa nova*, czyli *nowa wieś* należały do parafii bogucickiej. Omawiana nazwa w najstarszych przekazach jest poświadczona w takiej formie, w jakiej występuje dziś. Prof. dr S. Rospond w jednym z dokumentów pochodzących z XVII wieku odnalazł nazwę tę poświadczoną w postaci *Kątowice*. Na tej podstawie prof. dr S. Rospond oparł swoją etymologię, wiążąc nazwę *Katowice* z wyrazem *kąty*. Po-

<sup>1</sup> W użyciu wymienionej formy utrwaliła się różnica między Krakowem i Warszawą. W Krakowie występuje powszechnie forma *konsulent*, w Warszawie natomiast *konsultant*. Prof. Z. Klemensiewicz użył tu formy krakowskiej.

nieważ ośrodkiem życia społecznego i kulturalnego dla omawianego terenu były wówczas Bogucice, a Katowice były osadą podrzędną, etymologia wywodząca tę nazwę od *kątów* ma swoje realne uzasadnienie Rzecz jednak w tym, że postać *Katowice* pojawia się jednokrotnie, przy czym jest ona poświadczona nie w dokumencie oryginalnym, lecz będącym kopią, może więc być pomyłką kopisty. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że istnieje wiele dokumentów, w których mamy poświadczoną formę *Katowice*. Z tego też względu należy opowiedzieć się za dawną etymologią, wiążącą nazwę *Katowice* z *Katem*. Przewisko *Kat* jest poświadczane w staropolskich dokumentach, przy czym występowało ono również w znaczeniu wtórnym, a więc nie tylko jako wykonawca kary śmierci, lecz także jako człowiek okrutny, znęcający się nad kimś. Najprawdopodobniej do tego drugiego znaczenia wyrazu *Kat* nawiązuje nazwa *Katowice*. Co do przyrostka, którym nazwa ta jest utworzona, to sprawa przedstawia się całkiem przejrzyście. Mamy tutaj do czynienia z przyrostkiem *-owice* występującym bardzo często w funkcji tworzenia nazw miejscowych, por. np. *Myśłowice*, *Siemianowice*, *Piotrowice*, *Wojciechowice* itd. Myślę, że prof. dr S. Rospond powróci jeszcze do omawianego tu problemu.

\*

Wiele niepotrzebnego niepokoju wzbudził artykuł Barbary Drózdź pt. *Igraszki ortograficzne* zamieszczony w Sztandarze Ludu z dnia 26—27 XI 1966 r., w Gazecie Zielonogórskiej z dnia 12—13 XI 66 r., w Gazecie Krakowskiej z dnia 19—20 XI 1966 r. oraz w Gazecie Pomorskiej z dnia 12—13 XI 1966 r. Autorka przypomina, że przed trzema laty tygodnik *Przekrój* opublikował artykuł na temat zmian w naszej ortografii. W związku z tym ówczesne Ministerstwo Oświaty oświadczyło, że rzeczywiście wystąpiło z wnioskiem do Komitetu Językoznawstwa PAN w tej sprawie i że dopiero po wszechstronnej dyskusji przygotowana przez Komitet Językoznawstwa PAN reforma ortografii może być wprowadzona w życie. Do tego momentu obowiązują obecne zasady. Do tej pory dyskusji na ten temat nie było. Tymczasem autorka stwierdziła, że między czternastym a piętnastym wydaniem *Zasad pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym* prof. dra S. Jodłowskiego i prof. dra W. Taszyckiego istnieją różnice. Sprowadzają się one do tego, że w wydaniu czternastym obowiązywała pisownia *Wartburg*, *Warszawa*, *Aleje Ujazdowskie*, *rokrocznie*, podczas gdy w piętnastym obowiązuje *wartburg*, *warszawa* (chodzi tu o markę samochodu), *aleje Ujazdowskie*, *rok rocznie*. W związku z tym autorka wyraża zdziwienie, że zmian nie zatwierdzono, ale wprowadzono.

Artykuł Barbary Drózdź jest bałamutny. Już sam tytuł *Igraszki z ortografią* wskazuje kierunek, w jakim zmierza autorka. Artykuł nie jest pozbawiony również takich stwierdzeń, jak: „W przerwach między rzucaniem inwektyw a wysuwaniem argumentów wszyscy zgodnie się dziwili (...)”. Jest to stwierdzenie zupełnie bezpodstawne, wprowadzające tysiące czytelników czasopism w błąd. Autorka nie potrafi czy też nie chce odróżnić reformy ortografii od poprawek i drobnych korektur wprowadzonych w kilku nieistotnych szczegółach w słowniku dołączonym do *Zasad pisowni polskiej i interpunkcji* (...) prof. S. Jodłowskiego i prof. W. Taszyckiego. Pragnę zapewnić autorkę artykułu, że gdyby miała być wprowadzona reforma ortografii, to sprawa ta byłaby publicznie i wszechstronnie przedyskutowana. Do dyskusji byłiby z całą pewnością zaproszeni również dziennikarze, którzy w niemalym stopniu przyczynili się i przyczyniają do upowszechniania wiedzy o języku ojczystym wśród szerokiego rzesz jego miłośników. Wystarczy chociażby wspomnieć wiele cennych artykułów dotyczących języka polskiego a ogłoszonych w związku z Kongresem Kultury Polskiej. Szkoda, że artykuł pani Barbary Drózdź do nich nie należy.

\*

Na zakończenie jeszcze jedna informacja. W dniu 2 grudnia 1966 r. z inicjatywy *Expressu Wieczornego* i Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w sali Klubu M w Warszawie odbyło się spotkanie dziekana Wydziału Filologicznego UW, acz cieszących się powodzeniem książek pt. *Gwara warszawska dawniej i dziś* i *Słownik gwary warszawskiej*, prof. dra B. Wieczorkiewicza oraz Stefana Wiechecha z czytelnikami. Tematem spotkania była gwara warszawska oraz język, jakim służą się bohaterowie felietonów Wiecha.

M. Sz.

## Wypadek

Ob. Kazimierz Wyród z Sosnowca jako pracownik Państwowego Zakładu Ubezpieczeń ma do czynienia z przepisami normującymi ogólne warunki ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków. W myśl tych przepisów nieszczęśliwy wypadek; skrótowo wypadek, to — cytuję: „każde działanie z zewnątrz, bez własnej woli i nagłe”. Ktoś wystąpił z propozycją, żeby określenia „nagłe” dodać jeszcze: „niespodziewane”, ale ta propozycja wywołuje sprzeczności, ponieważ niektórzy uważają, że to, co jest nagłe, jest jednocześnie niespodziewane, i że wobec tego nie ma potrzeby tej samej treści oznaczać dwoma wyrazami. Korespondent prosi o wyjaśnienie tej kwestii.

Zacznę od stwierdzenia ogólnego. Nauka o znaczeniach wyrazów ma nazwę semantyki. Zazwyczaj traktuje się ją jako naukę teoretyczną. Tymczasem jest to nie tylko nauka, która może się odbijać na pewnych sprawach praktycznych, ale jest to wręcz taka nauka, której istotną, teoretyczną treść stanowią zagadnienia o charakterze ściśle praktycznym, społecznym. Państwowy Zakład Ubezpieczeń istnieje po to, żeby wypłacać odszkodowania za następstwa nieszczęśliwych wypadków osobom do tego uprawnionym. Działalność instytucji nie byłaby możliwa, gdyby nie było wyraźnie określone i wyjaśnione przede wszystkim podstawowe pojęcie nieszczęśliwego wypadku jako tego splotu okoliczności, od którego zależy możliwość wyciągania wniosków prawnych w stosunku do pewnych osób. Kwestia tego, czy określenie *nagły* wymaga czy nie wymaga uzupełnienia wyrazem *niespodziewanym*, jest mniej ważna od początkowej części definicji wyrazu *wypadek*, którą cytuje korespondent. Ta definicja *wypadku* brzmi (powtarzam ją): „każde działania z zewnątrz bez własnej woli i nagłe (lub też dodatkowo: i niespodziewane).” Tej definicji nie można uznać za dokładną. Wyrażenie „działanie bez własnej woli” znaczy tyle co „ktoś działa bez własnej woli”: takie określenie może się odnosić na przykład do działania pod wpływem hipnozy, kiedy osoba zahipnotyzowana wykonywa czynności, których źródłem nie jest jej własna wola, ale nakaz hipnotyzera. Jeżeli pod wpływem poślizgu auto wpada na drzewo, to zachodzi tu wypadek działania na będące w ruchu auto pewnego czynnika niezależnego od woli kierowcy. Określenie *własny* odnosi jakieś działanie do podmiotu tego działania: co innego znaczy „ktoś działa bez własnej woli” a co innego „na kogoś działa czynnik niezależny od jego woli”; kierowca, który usiłuje wyprowadzić wóz z poślizgu, działa w pewien sposób, jego działanie jest wynikiem konieczności, musu, ale wypadkiem jest nie działanie kierowcy,



tylko ewentualne zderzenie auta z drzewem. Wyraz *wypadek* w znaczeniu ogólnym, nie konwencjonalnie skrótowym znaczy «to, co się zdarzyło, zaszło, wydarzenie, zdarzenie, fakt»: tak rozumiemy ten wyraz na przykład w zdaniu „wypadki potoczyły się szybko”, które znaczy «wydarzenia zaczęły szybko następować jedne po drugich». Połączenie wyrazowe *nieszczęśliwy wypadek* odnosi się do pewnej odmiany wypadku, mianowicie do wypadku niepomyślnego. Gdy mówimy „ktoś miał wypadek”, to chcemy powiedzieć, że dana osoba znalazła się w pewnej chwili w sytuacji nie przewidzianej i która mogła być dla niej niebezpieczna. Sformułowanie: „ktoś uległ wypadkowi” nasuwałoby nam myśl, że taka sytuacja niepomyślnie się dla kogoś skończyła, o czym pierwsza stylizacja nie przesądza: „mieli w drodze wypadek, ale nic im się nie stało”. Po to, żeby mieć prawo do odszkodowania za następstwa wypadku, trzeba przede wszystkim nie być świadomym sprawcą wypadku: odszkodowanie za dom, który spłonął, może otrzymać właściciel domu tylko w takim razie, jeżeli nie sam ten dom podpalił. Taka prawdopodobnie miała być intencja definicji wyrazu *wypadek*, którą zacytował w swym liście korespondent. Lepiej by było chyba zdefiniować wypadek w skrótowym zastosowaniu tego wyrazu w sposób następujący «wydarzenie o niepomyślnych następstwach dla osoby (osób) lub rzeczy (przedmiotów) nie przewidziane, nagłe i przez nikogo nie zamierzone». Mogliby się w tej kwestii dodatkowo wypowiedzieć specjaliści od ubezpieczeń, do których obowiązków należy konfrontowanie słownych definicji z okolicznościami, które tym definicjom mają odpowiadać i wysnuwanie praktycznych wniosków z tych konfrontacji. Definicje znaczeń wyrazów po to są potrzebne, żeby móc z nich wysnuwać wnioski praktyczne.

### *Pod adresem*

Uczeń klasy Va szkoły w Nieszawie pyta, czy należy, przerabiając ćwiczenie, napisać: „zgubę przesłać *na adres* czy też *pod adresem*”? Osobiście, wraz z paroma kolegami uważa, że poprawną jest konstrukcja *na adres*, bo — jak usiłuje uzasadnić — *na kogo? na co?*, a więc *na adres*.

Uzasadnienie nie jest przekonujące; kto mówi: posłać list *na kogo?* a tym bardziej *na co?* Można posłać *po kogoś* albo *po coś*, ale nie *na kogoś* i nie *na coś*. Można również wysłać pieniądze lub pismo *na czyjeś nazwisko*, jeżeli jednak chodzi o czyjś adres to mówimy *pod adresem* zarówno w takich zwrotach jak powiedzieć złośliwość *pod czyjś adresem*, jak i w znaczeniu nieprzenośnym. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego mamy przykłady takiego użycia z powieści Gomulickiego „Ciury” (wydanej w r. 1907): „odwiózł pana pod wskazanym (...) adresem”, z czasopisma Lamus (r. 1910): „wysłałem do ciebie kartkę, ale jeszcze pod starym adresem”. Przy okazji warto przypomnieć, że wyraz *adres* to oznaczenie czyjegoś miejsca zamieszkania albo czasem samo miejsce zamieszkania; nie ma sensu połączenie:

„adres miejsca zamieszkania”, które się czasem widuje w urzędowych kwestionariuszach w rubryce, w której powinno być tylko słowo *adres* albo tylko *miejsce zamieszkania*.

### *Towarzyszące osoby*

Mgr inż. Zbigniew Fabierkiewicz z Bydgoszczy pisze, że razi go stylizacja zdania, w którym podana została wiadomość, że w terminie tym a tym pewien minister uda się w podróż z małżonką i towarzyszącymi mu osobami. Korespondent uważa, że imiesłowu współczesnego *towarzyszący* nie można użyć w zdaniu, w którym mowa o czasie przyszłym.

Teoretycznie w uwadze tej jest ziarno słusznej myśli: w staranniejszej stylizacji zdanie to mogłoby brzmieć: „uda się w podróż z małżonką i osobami, które mu będą towarzyszyć”. Ale ta staranność ocierałaby się już o pedantyzm. W języku polskim nie ma ani imiesłowu przyszłego czynnego typu łacińskiego *moriturus* «który ma umrzeć», ani imiesłowu czynnego uprzedniego typu rosyjskiego *goworiwszij* «taki, który mówił», w obu znaczeniach posługujemy się formą imiesłowu współczesnego. Znany filolog, Tadeusz Zieliński, wystąpił kiedyś z propozycją wprowadzenia do języka polskiego imiesłowu czynnego uprzedniego: w myśl tej propozycji należałoby na przykład pisać: „za czasów Cezara panowawszego w Rzymie” — no ale propozycja przeszła bez echa i trudno było się spodziewać, że będzie inaczej. Tak samo jak piszemy czy mówimy, że ktoś był w jakimś mieście z towarzyszącymi mu osobami, — w tym wypadku *towarzyszącymi* znaczy «które mu towarzyszyły» napiszemy czy powiemy, że ktoś gdzieś b e d z i e z towarzyszącymi mu osobami: w tym wypadku *towarzyszącymi* znaczy «które mu będą towarzyszyć» i nie można w tym upatrywać błędu językowego. Druga wątpliwość korespondenta dotyczy tytułu piosenki, która była modna kilka lat temu: „Oddaj mi każdy dzień”. Korespondent nie precyzuje, co go w tym tytule razi, ale nie ma pewności, że wszystko w nim jest w porządku.

Zarzut ten jest sformułowany dość ogólnie. Mnie również wymieniony tytuł nie wydaje się szczęśliwy; jest w nim pewne skłócenie treściowe: *oddaj* to rozkaznik czasownika rodzaju dokonanego, a więc taki, który powinien się odnosić do czynności jednokrotnej, *każdy dzień* natomiast to każdy z wielu następujących po sobie dni, czyli że jednokrotna, wymagana rozkazem czynność miałaby się odnosić do nieokreślonej liczby dopełnień, a to nas, uwrażliwionych na odcienie rodzajów czasownikowych, podświadomie razi. Gdyby ktoś w jakimś zakładzie dopuszczał się kradzieży masła, to ci, którzy by się o tym dowiedzieli, mogliby wołać, spotykając winowajcę: „oddaj masło” — mieliby wówczas na myśli całe skradzione masło, użycie dokonanej formy *oddaj* nie byłoby więc rażące. Zwroty tego typu są żywe w gwarze miejskiej, tytuł piosenki nie powinien z nimi się kojarzyć.

## \* Cukrownictwo

Doktorowi Janowi Dobrzyckiemu z Łodzi dziękuję za fachowe uwagi dotyczące terminów *elektroforeza* — *elektroforetyczny*. Zagadnienia terminologii naukowej stanowią dział, w którym głos rozstrzygający powinni mieć specjaliści z każdej dziedziny. Dotyczy to definiowania zarówno poszczególnych terminów, jak całych dyscyplin naukowych czy technicznych. Korespondent zwraca uwagę, że w naszym nowym Słowniku Języka Polskiego wyraz *cukrownictwo* został objaśniony jako «przemysł produkujący cukier z buraków cukrowych lub trzciny cukrowej», i dodaje, że definicja powinna być szersza, bo *cukrownictwo* to nie tylko przemysł, ale gałąź wiedzy, ogół spraw związanych z produkcją cukru. „Ogół spraw” mógłby się chyba mieścić w pojęciu przemysłu, co do gałęzi wiedzy, to nie podaliśmy tego określenia, bo poprzestaliśmy na tym, co w definicji *cukrownictwo* uznał za wystarczające specjalista. Z tym jest zawsze wiele zmartwień.

### *Przechowalnictwo, przechowywanie*

Słuszna jest uwaga tego samego korespondenta, że *przechowalnictwo* nie jest jednoznaczne z *przechowywaniem*, to jest także, a nawet zasadniczo, nauka o przechowywaniu owoców i warzyw. I w tym wypadku jednak definicji użył nam specjalista, prócz tego zaś w obu przytoczonych przez nas przykładach, zaczerpniętych ze źródeł specjalnych, termin *przechowalnictwo* użyty jest w znaczeniu czynności przechowywania; w jednym z tych przykładów mowa o wybudowaniu pomieszczeń przystosowanych do potrzeb przechowalnictwa owoców, w drugim — o tym, że dzięki przechowalnictwu — czyli przechowywaniu w specjalnych warunkach — uzyskujemy możliwość przedłużenia okresu spożywania świeżych owoców. Korespondent informuje, że w piśmiennictwie cukrowniczym zwalcza używanie terminu *przechowalnictwo* w znaczeniu «przechowywania». Możemy tylko żałować, że nie udało się korespondentowi zwalczyć niewłaściwego używania omawianego terminu wcześniej niż myśmy sięgnęli do źródeł, na których oparliśmy opracowanie hasła *przechowalnictwo*. W związku z tym nasuwa mi się jako laikowi w tej dziedzinie pytanie: czy *przechowalnictwo* jest istotnie terminem naukowym, czy też może tylko swego rodzaju terminologicznym ekscesem nie znaczącym właściwie czego innego niż *przechowywanie*? Takie ekscesy zdarzają się, nawet dość często, do tego tematu chciałbym jeszcze kiedy powrócić. Że nawet w tytułach dzieł specjalnych nie zawsze jest wszystko w porządku, tego dowodem choćby tytuł „Towaroznawstwo owoców”: *towaroznawstwo* jest *znawstwem towarów*, tak samo jak *rybołówstwo* jest *łowieniem ryb*: *Towaroznawstwo owoców* jest takim samym nieporozumieniem, jakim byłoby na przykład *rybołówstwo śledzi*.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

---

*„Klasopracownia” — klasa-pracownia*

Dr. Stanisław Nowaczyk, redaktor naczelny „Ży  
lekcynie klas od pierwszej do piątej coraz częściej

nadali temu przymiotnikowi formę rodzaju męskiego: *nowy wagon-cysterna*, dostosowując formę *nowy* do wyrazu pierwszego: *wagon*, bo ten wyraz jest pod względem znaczeniowym nadrzędny. Gdybyśmy utworzyli rzeczownik złożony *wagonocysterna*, to nadrzędnym stałby się wyraz drugi, *cysterna*, ale takie złożenie nie byłoby zgodne z polskimi normami słowotwórczymi, bo jak pisałem niedawno, nie używamy rzeczowników jako wyrazów określających w dwurzeczownikowych połączeniach: nie mówimy *biurogoniec*, tylko *goniec biurowy*. Mickiewicz w znanym wierszu „Śmierć Pułkownika” użył wyrażenia „To Litwinka, dziewica-bohater”. Pod względem słowotwórczym składniowym *dziewica-bohater* to taki sam typ połączenia wyrazowego jak *wagon-cysterna* z tą różnicą, że w każdym z tych połączeń inny jest rodzaj gramatyczny kolejno następujących po sobie rzeczowników określanych i określających: rzeczownikami określanymi są *wagon* i *dziewica*, określającymi *cysterna* i *bohater*. O ile złożenie *wagonocysterna* byłoby niepoprawne pod względem formalnym, o tyle złożenie *dziewicobohater* nie tylko byłoby niepoprawne, ale i brzmiałoby komicznie i w kontekście wiersza byłoby absolutnie niemożliwe. *Klasopracownia* jest właściwie czymś takim samym jak *dziewica-bohater*: wyrazem określanym jest *klasa*, określającym — *pracownia*: w języku polskim — a także we francuskim — używanie rzeczowników w funkcji wyrazów określających jest możliwe — ale pod warunkiem, że rzeczownik określający w połączeniu dwuwyrzowym zajmuje drugie miejsce. Ten warunek spełnia połączenie *klasa-pracownia*: jest to klasa, która jest jednocześnie pracownią — tak samo jak *dziewica-bohater* jest dziewczyną, a jednocześnie bohaterem. *Klasopracownia* natomiast to taki typ jak *dziewicobohater*, to znaczy typ, którego niewłaściwość odczuwamy mniej lub bardziej wyraźnie, ale który zasadniczo jest rażący. Istnieją takie wyrazy jak *żelazobeton*, ale w tym wypadku chodzi o substancję materialną, która jako wynik wzajemnego przeniknięcia się żelaza i betonu jest czymś innym niż każdy ze składników tej substancji. W nazwie *żelazobeton* trudno nawet byłoby określić, który z jej składników jest częścią określaną, a który określającą.

### *Maryja, lekcja*

Ob. Władysław Białek z Kołczyna pyta, skąd się bierze w tekstach kościelnych forma *Maryja*. Język polski, pisze korespondent, zna tylko *Marię*, a nie *Maryję*.

— Nie tyle język polski, ile ci, których znajomość języka polskiego nie sięga poza dzień dzisiejszy, a nawet i w tym zakresie wykazuje pewne luki. Formy *Maryja* używał Mickiewicz, np. w *Dziadach*: „nie uwierzę, że nam sprzyja Jezus, Maryja”. Forma *Maryja* jest stara, tak samo jak np. *lekcja*, której refleksem jest forma zdrobniała *lekcjka*; podobnie w innych wypadkach: *kondycyjka*, *familijka*, *historyjka*, *komedyjka* itd. W pisowni obowiązującej od roku 1936 dopełniacz liczby mnogiej takich rzeczowników

jak *lekcja* ma formę zasadniczo równą formie dopełniacza liczby pojedynczej: *lekcji*. W wypadkach, gdy ze względu na treść zdania ważne jest podkreślenie, że chodzi o liczbę mnogą, wolno to uwydatnić graficznie i napisać *lekcyj*, na przykład w ogłoszeniu: „jutro lekcyj nie będzie”, w ten sposób nie pozostawia się miejsca na wątpliwość, czy nie będzie lekcyj w ogóle czy też tylko którejs lekcji. Forma *lekcyj* pozostaje względem formy podstawowej *lekcyja* (początkowo z akcentem na trzeciej sylabie od końca) w stosunku takim samym jak forma dopełniacza liczby mnogiej *kobiet* względem formy mianownika liczby pojedynczej *kobieta*: zarówno *lekcyj*, jak *kobiet*, są to bezkońcówkowe formy czystych tematów tych rzeczowników. Ta analogia pozwala zrozumieć, czym jest historycznie forma *lekcyja* i analogiczna do niej *Maryja*.

*Nie — kiedy razem, kiedy oddzielnie*

Ob. B. Zastawny z Braniewa prosi o wyjaśnienie, czy wyrazy *nie uspołeczniony*, *nie karany* stanowią z partykułą *nie* jedną całość czy też partykułę *nie* oddziela się jako odrębny wyraz.

Przede wszystkim przypomnijmy sobie podstawową zasadę, rozstrzygającą o tym, kiedy partykułę *nie* pisze się oddzielnie a kiedy łącznie z wyrazem następującymi po niej. Zasada jest taka: *nie* pisze się łącznie z przymiotnikami, jak np. *niedobry*, *niedaleki*, *niełatwy*, *nieprzyzwoity*, *niewesoły*, *niewysoki* oraz z takimi przysłówkami, które odpowiadają podstawowym formom przymiotnikowym, a więc takim jak *niedobrze*, *niedaleko*, *niełatwo*, *nieprzyzwoicie*, *niewesoło*, *niewysoko* (ale rozdzielnie w takich formach jak *nie zawsze*). Partykuły *nie* nie łączy się w jedną całość graficzną z wyrazem następującym po niej, jeżeli ten wyraz jest czasownikiem albo tą formą imienną, która z czasownikiem zachowuje bliskie związki, a mianowicie imiesłowem. Z czasownikami kłopotów nie ma: wiadomo, co to jest czasownik, i wiemy, że się pisze zawsze rozdzielnie *nie mówić*, *nie robić*, *nie śpiewać*, *nie jeździć* i tak samo we wszystkich formach słowa osobowego tych czasowników: *nie mówię*, *nie śpiewaliśmy*, *nie jeździliście* itp. Ponieważ ten, kto *nie śpiewa*, jest *nie śpiewającym*, to znaczy ponieważ zaprzeczony imiesłów oznacza tego, kto nie wykonywa jakiejś czynności, więc rozdzielna pisownia partykuły *nie* w imiesłowach zaprzeczonych jest prostą konsekwencją takiejże jej pisowni w połączeniach z formami czasownikowymi. Niestety, sytuacja nie zawsze jest tak prosta. Szczególnie łatwo powstawać mogą wątpliwości w związku z pisownią imiesłowów zaprzeczonych biernych, ponieważ granica oddzielająca imiesłów bierny od przymiotnika jest często płynna, czasem nieuchwytna. *Nie umyta twarz dziecka*, to twarz, której ktoś nie umył, która nie została umyta: forma *umyta* nie jest tu niczym więcej niż imiesłowem biernym czasownika *umyć*, toteż jeżeli piszemy rozdzielnie *nie umyć twarzy*, to napiszemy również rozdzielnie *nie umyta twarz*. Podobnie: jeżeli piszemy roz-

dzielnie *nie karać*, to napiszemy również rozdzielnie *nie karany*, bo *nie karany* to taki, który nie był *karany*, w formie tej nie ma żadnej nadwyżki treściowej w stosunku do znaczenia czasownika *karać*. W niektórych wypadkach natomiast sprawy się komplikują. *Niezapomniany* to nie tylko — a nawet zwykle — nie ten, o którym ktoś nie zapomniał, ale to przede wszystkim taki, którego nie można zapomnieć: w tym znaczeniu użyty jest ten wyraz w jednym z listów Orzeszkowej: „spędziłyśmy trzy niezapomniane ranki w zbiorze obrazów”. *Niepojęty* to nie taki, który nie został pojęty, czyli zrozumiany, ale to «nie dający się pojąć, niedocieczony, przekraczający możliwość poznawania»: tak rozumiemy ten wyraz w zdaniu z Pana Tadeusza: „Lud ruszył do naszego kraju, pędzony niepojętą instynktową mocą”. W wypadkach, gdy imiesłów bierny w połączeniu z partykulą *nie* nabiera takiego znaczenia jak w formach *niezapomniany*, *niepojęty*, to znaczy w wypadkach, gdy łączy się z nim znaczenie niemożliwości bycia wykonanym, partykulę *nie* pisze się z imiesłowem łącznie. Łączna pisownia stosowana jest również gdy zaprzeczony imiesłów pod jakimś względem odbiega od znaczenia czasownika i skutkiem tego przekształca się w przymiotnik; takim przymiotnikiem jest na przykład forma *niepokalany*. A teraz co do formy *nieuspołeczniony*. Jeżeli charakteryzując kogoś powiemy o nim, że jest *nieuspołeczniony*, to ta zaprzeczona forma jest bardziej przymiotnikiem niż imiesłowem: bo *nieuspołeczniony*, to taki, który bardziej przejmuje się sobą niż swoim środowiskiem, któremu obce są potrzeby tego środowiska, który chadza luzem i luzem, na własną rękę, jak mówi poeta, to się wzbija, to wgląb wali” i „nie lgnie do niego fala ani on do fali” — te wszystkie odcienie wykraczają poza zakres znaczeniowy biernego imiesłowu i dlatego formę *nieuspołeczniony* w takim użyciu napiszemy łącznie. Pozostaje kwestia: jak napisać tę formę, gdy jest ona stosowana do placówek gospodarczych pozostających w rękach prywatnych: w tym wypadku byłaby pewna racja zastosowania pisowni rozdzielnej, ale w takim razie wypadaloby uzależniać pisownię wyrazu *nieuspołeczniony* od znaczenia, w jakim się tego wyrazu używa, a to jest zawsze niewygodne i może wywoływać nieporozumienia. Dlatego też w naszym nowym Słowniku Języka Polskiego zdecydowaliśmy się na podanie hasła *nieuspołeczniony* w pisowni łącznej, możliwe zaś różne znaczenia tego wyrazu uwydatniliśmy w definicji.

### *Był, został*

Inżynier-elektryk Henryk Kamiński ze Szczecina prosi o rozstrzygnięcie, które z dwóch zdań jest sformułowane lepiej: czy „w budynku był przeprowadzony remont” czy też „w budynku został przeprowadzony remont”.

W rozstrzyganiu tej kwestii mają równe szanse wszyscy ci, którzy mogą poświęcić chwilę czasu temu, żeby sobie uświadomić, na czym polega różnica między formami *był* i *został* — a to sobie można uświadomić zawsze, rzecz

najważniejsza to chęć zastanowienia, namysłu. Otóż *był* tym się różni od *został*, że *był*, jest formą rodzaju niedokonanego, *został* — dokonanego. Czasem co prawda i w formie *był* może się dać odczuć odcień znaczenia dokonanego, np. w pytaniu i w odpowiedzi na to pytanie: „czy był pan w Płocku? — Owszem, byłem”. W formach *był*, *byłem* chodzi o stwierdzenie samego faktu czyjejs bytności w Płocku, a nie o to, że ta bytność trwała przez jakiś czas — które to znaczenie łączyłoby się z formą *mieszkał w Płocku*. W związku wyrazowym „był przeprowadzony remont” znaczenie dokonania wynika z formy *przeprowadzony*: ale mówiąc tak stwierdzamy ogólnie, że remont był kiedyś dokonany nie określając bliżej chwili, w której to się stało. Jeżeli natomiast kierownik robót wykonał remont i przekazuje komuś budynek, to powie — czy też napisze — raczej: remont *został* wykonany (to lepiej niż *przeprowadzony*) albo ukończony w dniu albo w miesiącu tym a tym. Gdyby szło o dłuższy zakres czasowy, to nasuwałaby się forma *był* i konstrukcja konsekwentnie niedokonana, np. „remont był robiony kilka lat temu”.

Co do zdań „w pokoju była instalacja wodociągowa” — „w pokoju istniała instalacja wodociągowa”, stylizację prostszą, naturalniejszą ma zdanie pierwsze: *była instalacja*.

W.D.





SERIA PWN

WSPÓŁCZESNA BIBLIOTEKA NAUKOWA OMEGA  
w 1967 r.

Państwowe Wydawnictwo Naukowe, spełniając życzenia Czytelników serii OMEGA, wprowadza od 1967 roku dalsze udogodnienia w sprzedaży, a mianowicie:

- tomiki serii OMEGA są do nabycia w wolnej sprzedaży we wszystkich księgarniach „Domu Książki”,
- Czytelnicy, pragnący zapewnić sobie nabycie kompletu (24 tomików) lub też wybranych tomików serii, mogą zamówić je w kontynuacji — bez przedpłaty — w każdej księgarni „Domu Książki”,
- Czytelnicy, pragnący otrzymywać tomiki pocztą do domu, proszeni są o składanie zamówień w księgarniach i opłacenie z góry należności za komplet lub wybrane tomiki, wykupując odpowiednią ilość bonów książkowych wartości zł 10,— każdy. W przypadku zamawiania kompletu należność można opłacać jednorazowo, w wysokości zł 280,— lub kwartalnie, w wysokości zł 70,—, również wykupując odpowiednią ilość bonów książkowych wartości zł 10,— każdy. Koszty wysyłki ponosi księgarnia.

Książki serii OMEGA dają encyklopedyczny przegląd wiedzy współczesnej w zakresie różnych dyscyplin oraz informują o aktualnych problemach nauki.

Od roku 1963 w serii OMEGA ukazało się 68 tomików.

W roku 1967 ukaze się 20 tomików pojedynczych, w cenie zł 10,— za tomik i 4 tomiki podwójne, w cenie zł 20,— za tomik.

Prospekty, informujące szczegółowo o tematyce serii OMEGA w roku 1967, znajdują się w księgarniach „Domu Książki”.

## SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N ( <i>do nic</i> )	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—

Słownik opracowany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

## WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT. „PORADNIK JĘZYKOWY”

---

Cena prenumeraty rocznej z 60,—  
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Dom Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zniżką wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

**Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają łącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.**

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać w Biurowym Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — I Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43	Olsztyn, Plac Wolności 2/3
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka 111/113	Opole, Rynek 19/20
Katowice, ul. Warszawska 11	Poznań, ul. Armii Czerwonej
Kraków, ul. Podwale 6	Szczecin, ul. Jedności Narodowej
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20	Toruń, Rynek Staromiejski
Lublin, ul. Krakowskie Przedmieście 68	Wrocław, ul. Kuźnicza 42
Łódź, ul. Piotrkowska 102a	Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Pułkownikowym Wydawnictw Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Namiotowa 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA**